GMINNA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Bochni
CZYTELNIA

Piątek
5 marca
2021

TYGODNIK Brzesko-Bochnia

Gazeta Krakowska

www.brzesko.naszemiasto.pl, www.bochnia.naszemiasto.pl

Napisz do nas: tarnow@gk.pl

SPORT

WOJCIECH WOJDAK W ZAWODACH PŁYWACKICH DWUKROTNIE STAWAŁ NA PODIUM

STRONA 4

FOT. BOSIR BRZESKO

TOMASZ RYNCARZ O KAPSULE CZASU NA RYNKU W BOCHNI S.2

MATEUSZ I INNE DZIECI CZEKAJĄ NA 1 PROCENT

Trwają doroczne rozliczenia z fiskusem. Przekażmy jeden procent naszego podatku dochodowego na pomoc dzieciom w walce z chorobą.

STR. 5

FOT. ARCH. RODZINNE

TARNÓW-BOCHNIA

Pojechali w delegację. Jeden nie żyje, drugi był w śpiączce. Jaki dramat rozegrał się w Meksyku?

STRONA 3

BOCHNIA-BRZESKO

Drogi po zimie są pełne dziur, ale na ich łatanie trzeba poczekać. Urzędy są na etapie przetargów

STRONA 3

FILM

Chińczycy zaczynają zwyciężać ze Stanami nie tylko gospodarczo i technologicznie, ale także na polu kultury

STRONA 6

USZEW

Jego pasją jest rap, już odnosi pierwsze sukcesy. Sajko podpisał kontrakt na wydanie płyty

STRONA 4

Bochnia • Brzesko • Czchów • Borzęcin • Dębno • Drwinia Gnojnik • Iwkowa • Łapanów • Lipnica • Murowana • Trzciana Nowy Wiśnicz • Rzezawa • Szczurowa • Zegocina

Paweł Michalczyk
pawel.michalczyk
@polskapress.pl

WARTO PRZEKAZAĆ JEDEN PROCENT

Komentarz

Trwają nasze doroczne rozliczenia z fiskusem. Od wielu już lat jeden procent podatku dochodowego możemy przeznaczyć na dowolny cel charytatywny. Jeśli w zeznaniu podatkowym nie wskażemy, komu chcemy przekazać część naszych podatków, pieniądze te trafią do budżetu państwa. Dlatego warto zdobyć się na odrobinę wysiłku i wypełnić odpowiedni formularz.

W tym numerze przedstawiamy Państwu siedem osób, które czekają na wsparcie w formie jednego procenta. To w większości dzieci, które nie zaznały beztroskiego czasu dzieciństwa. Ich codziennością są szpitale, porady lekarskie, rehabilitacja i zmaganie z bólem. To nasi mali bohaterowie, którzy musieli stanąć do nierównej walki z chorobą i niepełnosprawnością. W codziennym trudzie dzielnie towarzyszą im rodzice, którzy robią, co w ich mocy, aby ich pociechy nabyły umiejętności, które dla zdrowych dzieci są czymś naturalnym.

Dla Filipa Tabora, Patryka Stycznia, Mateusza Paproty czy Jakuba Surmy każdy krok to efekt wielu żmudnych ćwiczeń. Zarówno oni, jak i Hania, i Ala Łazarz, potrzebują dalszej rehabilitacji i kosztownego sprzętu ortopedycznego. Co najmniej rok leczenia, a następnie operacja i rehabilitacja czekają zaś Oliwię Dzień, na którą choroba spadła nagle kilka tygodni temu.

Z kolei Bartosz Szczupak jest przykładem człowieka, który niepełnosprawność nabytą w dzieciństwie potrafił oswoić i sam pomaga osobom, które los przykuł do wózka inwalidzkiego. Od lat uczy je, jak radzić sobie na wózku, jak z niego zsiąść czy ubrać się bez pomocy drugiej osoby. Bartosz jest przykładem, że osoby niepełnosprawne często potrafią zawstydzać nas, którzy możemy cieszyć się pełnym zdrowiem. Choć miałby powody do narzekania, jest pełen optymizmu, którym zaraża innych wokół siebie.

To oczywiście nie wszyscy, którzy czekają na nasze wsparcie w formie jednego procenta. Prezentacja kolejnych osób jest kwestią czasu.

FOT. PAWEŁ MICHALCZYK

Bochnia

Rewitalizacja po raz kolejny się przedłuży

Szykuje się kolejne opóźnienie w rewitalizacji centrum Bochni.

- Obecny termin zapisany w umowie, to 30 kwietnia 2021 roku. Nie będzie dochowany z powodów dalej przedłużających się badań archeologicznych, które musimy wykonać wyprzedzająco przed robotami ziemnymi. Tych badań jest bardzo dużo jeszcze do wykonania - powiedział Rafał Nosek, naczelnik wydziału inwestycji, rewitalizacji miasta i funduszy zewnętrznych w bocheńskim urzędzie miasta.

Z powodu zimy archeolodzy nie pracowali w centrum Bochni od półtora miesiąca. Badania na płycie Rynku w niecce fontanny wznowili we wtorek. Niewykluczone, że badania potrwają do połowy kwietnia, ale w zależności, co zostanie odkryte, termin może ulec zmianie. W rejonie planowanej fontanny odkryto już dwa szkielety i archeolodzy zamierzają sprawdzić, czy w pobliżu nie ma kolejnych szczątków. Do zbadania została również ulica św. Kingi przed Bazyliką św. Mikołaja. Znajduje się pod nią stary cmentarz. Archeolodzy wejdą tam, gdy tylko teren zostanie odsłonięty przez ekipę budowlaną. Projekt rewitalizacji centrum Bochni rozpoczął się jesienią 2018 roku. **(PMI)**

FOT. WOJTEK SALAMON

Bogdan Kosturkiewicz, przewodniczący rady miasta Bochnia:

Proponuję, żeby pan burmistrz przejechał się ulicą Staszica kilka razy w ciągu dnia, szczególnie w rejonie skrzyżowania w ulicą Wygoda. Myślę, że procedury przetargowe przebiegałyby szybciej.

BOCHNIANIE UMIESZCZĄ KAPSUŁĘ CZASU DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ

Rozmowa

O niezwykłym pomyśle rozmawiamy z Tomaszem Ryncarzem, naczelnikiem wydziału promocji i rozwoju miasta Bochni.

Skąd pomysł kapsuły czasu?

Okazją do jej zamontowania jest trwająca od 2018 roku rewitalizacja centrum miasta, która niebawem się zakończy. Burmistrz uznał, że to dobry sposób na przekazanie przesłania dla potomnych. Pomysłodawcą kapsuły jest zastępca burmistrza Robert Cerazy. Kapsuły czasu od wieków są umieszczane w różnych miejscach przy okazji realizacji inwestycji.

Jak będzie wyglądała?

Będzie to tuba ze stali szlachetnej, niepodatna na korozję i zabezpieczona wiekiem. Pojemnik będzie miał ok. 40 cm długości i 15 cm średnicy. Kapsuła jest już gotowa i niebawem do nas dotrze.

Co znajdzie się w jej wnętrzu?

FOT. ARCH. PRYWATNE

Tomasz Ryncarz, naczelnik wydziału promocji i rozwoju miasta Bochni

Między innymi będzie to list od radnych obecnej kadencji. Oprócz tego umieścimy w kapsule prace wykonane na konkurs pt. „Bochnia 2121", zorganizowany w ramach obchodów 768. rocznicy Lokacji Miasta Bochni. Myślę, że każdy już wie, dlaczego wybraliśmy taką tematykę konkursu. Być może uda się zmieścić nie tylko nagrodzone prace, ale również wyróżnione. Będzie też „portret miasta", czyli podstawowe informacje o Bochni Anno Domini 2021.

To na pewno nie wszystko. Co jeszcze zamierzają państwo zamknąć w tubie?

Atrakcyjność kapsuły czasu polega na tym, że nie prezentujemy całej jej zawartości.

W której części Rynku znajdzie się kapsuła?

Nieopodal pomnika Kazimierza Wielkiego, po wschodniej stronie Rynku, w miejscu, gdzie jeszcze trwają prace budowlane. Zostanie przykryta płytą granitową z wygrawerowaną informacją o zainstalowanej pod nią kapsule czasu.

Kiedy to nastąpi?

Na razie nie podajemy terminu. Planujemy to zrobić w obecności mediów. Chcemy, aby kapsuła została otwarta 27 lutego 2121 roku, w kolejną rocznicę nadania Bochni praw miejskich. Nie będzie to rocznica okrągła, ale nie ona była pretekstem do stworzenia kapsuły czasu, ale kończąca się przebudowa centrum Bochni.

Paweł Michalczyk

FOT. ARCH. PRYWATNE

Marcin Pasek „Sajko", raper z Uszwi:

Pomagajmy, no bo warto, liczy się każda cegiełka. Bądźmy, jak anioły dla małego Marcelka. Boże, proszę, pomóż wygrać, gwardia nigdy się nie podda. Idziemy po zwycięstwo, po kolejny wschód słońca. Jesteśmy razem z Tobą wszyscy, jak jedna rodzina, walczymy o Ciebie, niech szczęśliwy będzie finał.

100 km/h w terenie zabudowanym

Brzesko/Bochnia

Paweł Michalczyk
pawel.michalczyk@polskapress.pl

Pięciu kierowców straciło w miniony weekend prawo jazdy za zbyt szybką jazdę w powiecie brzeskim. Każdy przekroczył prędkość o ponad 50 km/h w terenie zabudowanym.

Pierwszy pirat drogowy został zatrzymany w sobotę, 27 lutego br. o godzinie 13 w miejscowości Rudy Rysie. Kierowca peugeota jechał z prędkością 113 km/h w miejscu, gdzie obowiązywała prędkość do 50 km/h.

Następnego dnia, w niedzielę, 28 lutego br. o godzinie 8 na drodze krajowej nr 75 w Brzesku policjanci zatrzymali do kontroli drogowej kierowcę renault, który miał na liczniku 106 km/h, przekraczając dozwoloną prędkość o 56 km/h. Kilkadziesiąt minut później w tym samym miejscu policjanci zatrzymali kierowcę bmw, pędzącego z prędkością 105 km/h, a więc o 55 km/h za szybko.

Następnie o godzinie 16:45 w Jurkowie policjanci zmierzyli prędkość, z jaką jechała mazda. Miernik prędkości wskazał 103 km/h. Na sprawców wykroczeń funkcjonariusze nałożyli mandaty karne i punkty karne oraz zatrzymali ich prawa jazdy, które kierowcy będą mogli odzyskać dopiero za trzy miesiące.

W nietypowych okolicznościach prawo jazdy stracił piąty mężczyzna. Był nim 36-letni mieszkaniec powiatu brzeskiego, który w Mokrzyskach poruszał się mercedesem z prędkością 106 km/h, przekraczając dozwoloną prędkość o 56 km/h. Nie zatrzymywał się do kontroli drogowej.

- Policjanci podjęli pościg radiowozem przy użyciu sygnałów świetlnych i dźwiękowych, jednak utracili z nim kontakt wzrokowy. Kilka godzin później do jednostki zgłosił się mężczyzna, który przyznał, że nie zatrzymał się do kontroli. Powiedział, że spieszył się i pomimo tego, że widział policjanta dającego mu znak do zatrzymania, bał się zatrzymać w sposób bezpieczny, gdyż zdawał sobie sprawę, że ma za dużą prędkość - relacjonuje asp. sztab. Grzegorz Buczak, oficer prasowy policji w Brzesku. Ku zaskoczeniu policjantów, mężczyzna przyjechał na komendę po pijanemu. Badanie alkomatem wykazało, że 36-letni mieszkaniec powiatu brzeskiego w organizmie miał blisko 1 promil alkoholu. Odpowie przed sądem. ©℗

TYGODNIK Brzesko-Bochnia Gazeta Krakowska

stały dodatek do „Gazety Krakowskiej"

REDAKCJA
e-mail: pawel.michalczyk@gk.pl
www.bochnia.naszemiasto.pl
tel. 797 607 879

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Paweł Michalczyk

REDAGUJE ZESPÓŁ:
Paweł Michalczyk, Roman Kieroński, Wojciech Salamon

BIURO REKLAMY:
Iwona Potoniec- kierownik, Małgorzata Boruch, Magdalena Skiba
tel. 12 688 84 65;
e-mail: malgorzata.boruch@polakspress.pl

REDAKTOR NACZELNY:
Jerzy Sułowski,
tel. 12 688 84 60,
sekretariat@gk.pl
PROJEKT GRAFICZNY:
Tomasz Bocheński

PREZES:
Małgorzata Cetera-Bulka

DRUK:
Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, Drukarnia Sosnowiec, ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec Milowice

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikl odzki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Tym żył region

FOT. ROBERT GĄSIOREK

Mieszkańcy Marcinkowic modlą się za zmarłego mieszkańca wioski przed figurką Matki Boskiej obok Domu Kultury

Pojechali w delegację. Jeden nie żyje, drugi był w śpiączce

Tarnów-Bochnia

Robert Gąsiorek
robert.gasiorek@polskapress.pl

20-latek z podtarnowskich Marcinkowic nie żyje, jego kolega z Brzeska trafił do szpitala w poważnym stanie. Dramat rozegrał się w Meksyku, gdzie młodzi mężczyźni pojechali w delegację. Co się stało w mieszkaniu w Metepec? Pierwsza wersja mówiła o makabrycznym zabójstwie, oficjalna, meksykańska - o tragicznym zbiegu okoliczności. Jak było naprawdę?

Życie podtarnowskich Marcinkowic od dwóch tygodni toczy się innym rytmem. Nie ma chyba osoby we wsi, która w jakiś sposób nie przeżywałaby śmierci 20-letniego sąsiada. Jak tylko rozniosła się ponura wieść, przed kapliczką Matki Boskiej, obok Domu Kultury, mieszkańcy zaczęli się zbierać na modlitwach i zapalali znicze. Trudno im uwierzyć w to, co się stało.

- Jeszcze niedawno wyjeżdżał do Meksyku pełen nadziei, że zarobi trochę pieniędzy, a teraz wróci do Polski w trumnie. Nie chciałabym być na miejscu jego matki, to okropne przeżycie - mówi mieszkanka Marcinkowic.

Minister informuje, prokuratura dementuje

W sprawie śmierci 20-latka pojawiło się wiele informacji i domysłów. Portal onet.pl początkowo informował, że 20-latek i jego kolega mogli paść w Meksyku ofiarami handlarzy organów.

Minister Sprawiedliwości zlecił, aby sprawą zajęli się śledczy z Prokuratury Okręgowej w Krakowie, informując na Twitterze, że doszło tam do zabójstwa oraz usiłowania zabójstwa. Doniesienia z Polski wkrótce zdementowała jednak prokuratura w Meksyku. W specjalnym oświadczeniu poinformowała, że nie znaleziono dowodów, aby do śmierci 20-latka przyczyniły się osoby trzecie. Meksykańskie służby wykluczyły także, aby Polacy mieli wycięte organy wewnętrzne. Poinformowali, że przyczyną śmieci 20-latka z Marcinkowic było zatrucie tlenkiem węgla.

Potwierdza to również relacja Aleksandry Małyskiej-Del Rio, która opisała sprawę śmierci 20-latka na stronie internetowej Kolumbia.Online. Autorka twierdzi, że miała kontakt z osobą, która „była blisko tego, co się wydarzyło w Meksyku".

Tragedia po przylocie

Kolumbia.Online potwierdza, że 20-latek z Marcinkowic wyjechał do Meksyku w delegację, na którą wysłała go jedna z bocheńskich firm z branży usług elektromonterskich. 13 lutego przyleciał do stolicy Meksyku z dwoma innymi pracownikami firmy. Prosto z lotniska udali się do miasta Metepec, gdzie firma wynajęła dla nich mieszkanie.

Według relacji Kolumbia.Online, trzej mężczyźni wzięli prysznic i każdy poszedł spać do swojej sypialni. Następnego dnia koło południa, jeden z mężczyzn zaniepokojony ciszą w pokojach obok, postanowił do nich zajrzeć. W jednym odkrył ciało 20-latka. W kolejnym znalazł nieprzytomnego 30-letniego mężczyznę. Ten, jak udało się nam ustalić, jest mieszkańcem Brzeska.

Prokuratura poinformowała, że nie znaleziono dowodów, aby do śmierci 20-latka przyczyniły się osoby trzecie

„Żył, ale był zalany wymiocinami. Po przyjeździe karetki pogotowia lekarze zdecydowali, aby wprowadzić go w śpiączkę farmakologiczną, aby mógł walczyć o życie" - relacjonuje Aleksandra Małysko-Del Rio.

Zatruli się tlenkiem węgla?

Sekcja zwłok miała wykazać, że mieszkaniec Marcinkowic zmarł w wyniku zatrucia tlenkiem węgla. Prawdopodobnie śmiercionośny czad ulatniał się z nieszczelnej instalacji piecyka do podgrzewania wody. 30-latek z Brzeska po tygodniu został wybudzony ze śpiączki. Powoli powraca do zdrowia. Według Kolumbia.Online mężczyzna złożył już zeznania.

Trzeci z mężczyzn był w szoku. Niedługo po tragedii wrócił do Polski.

W szoku są również pozostali pracownicy bocheńskiej firmy, którzy wcześniej przyjechali pracować w fabryce Toluce znajdującej się obok miasta Metepec. Początkowo otrzymywali sprzeczne informacje o tragicznym zdarzeniu. Pojawiały się plotki, że mężczyźni z Polski mogli zostać otruci lub odurzeni. - Tylko to się kupy nie trzymało, bo znam jednego z nich bardzo dobrze i on nigdy żadnego alkoholu, żadnej używki do ust nie wziął - mówi znajomy poszkodowanego 30-latka.

Spekulowano też o motywie rabunkowym tragedii.

Prokuratura milczy

Sprawą w Polsce początkowo zajmowała się Prokuratura Rejonowa w Bochni. Prowadziła postępowania w sprawie śmiertelnego wypadku w trakcie delegacji służbowej. Po interwencji ministra Ziobry sprawę przejęła Prokuratura Okręgowa w Krakowie. Wydała ona jedynie krótki komunikat po przejęciu sprawy, który jednak nie ujawnia żadnych szczegółów.©℗

Drogi po zimie są pełne dziur

Bochnia-Brzesko

Paweł Michalczyk
pawel.michalczyk@polskapress.pl

Długotrwałe mrozy i roztopy spowodowały, że asfalt w wielu miejscach popękał i powstały dziury, będące utrapieniem kierowców. Niestety, w naszym regionie trzeba jeszcze poczekać na akcję łatania ubytków.

Powiało wiosną. Niestety wraz z ociepleniem na wielu ulicach pojawiły się wyrwy, będące utrapieniem kierowców. - Najgorsze ulice w Bochni to Partyzantów i Legionów Polskich, ale pojedyncze dziury można zauważyć praktycznie na każdej ulicy - mówi Marek Gawroński, bocheński taksówkarz.

Kiedy rozpocznie się łatanie?

Temat dziurawych po zimie dróg poruszono podczas ostatniej sesji rady miasta w Bochni. O termin rozpoczęcia napraw pytali radni Damian Słonina i Zenona Banasiak. Usłyszeli, że urzędnicy dopiero przygotowują przetarg.

- Z układaniem masy bitumicznej na gorąco musimy się wstrzymać. Dziury naprawiamy własnymi siłami za pomocą zimnej masy asfaltowej - powiedziała Aldona Janiak, naczelnik wydziału gospodarki komunalnej i ochrony środowiska w bocheńskim magistracie. Przyznała, że najpilniejsze odcinki, na których nie ma nawierzchni asfaltowej, mogą być naprawiane na bieżąco. Ale na rozpoczęcie akcji łatania dziur na gorąco można liczyć dopiero na przełomie kwietnia i maja.

- Proponuję, żeby pan burmistrz przejechał się ulicą Staszica, szczególnie w rejonie skrzyżowania w ulicą Wygoda. Myślę, że procedury przetargowe przebiegałyby szybciej - mówi Bogdan Kosturkiewicz, przewodniczący rady miasta. - W tej chwili bez problemu można kłaść masę bitumiczną - dodaje Bogdan Kosturkiewicz.

Podobne zdanie ma Marek Gawroński. - Rozpoczynanie łatania dziur w maju to o wiele za późno. Drogi powinny być przygotowane do jazdy w marcu lub kwietniu, tym bardziej, że nie ma już przymrozków.

Uchwalono zmiany w budżecie

Na rozpoczęcie remontów dróg czekają też mieszkańcy Brzeska. Tamtejszy magistrat przygotowuje przetarg, powinien być ogłoszony po niedzieli. - Otaczarnie nie wykonują jeszcze masy bitumicznej - mówi Grzegorz Brach, zastępca burmistrza Brzeska. I dodaje, że dopiero na ostatniej sesji uchwalono zmiany w budżecie i przeznaczono pieniądze na remonty dróg.

Doraźne remonty metodą na zimno wykonują Brzeskie Zakłady Komunalne. - Chodzi o to, aby uniknąć uszkodzeń zawieszenia i kwestii odszkodowań - dodaje Grzegorz Brach.

Rozpoczynanie łatania dziur w maju to o wiele za późno. Drogi powinny być przygotowane do jazdy w marcu
Marek Gawroński

Z przetargami na remonty cząstkowe dróg powiatowych czekają też powiatowe zarządy dróg w Bochni i Brzesku. W obu przypadkach technologia stosowana na łatanie ubytków po zimie to emulsja asfaltowa z grysem. Jak słyszymy w brzeskim zarządzie dróg powiatowych, optymalna temperatura do jej stosowania to 20 st. C

Pierwsze otaczarnie zaczęły już produkcję masy bitumicznej. Od 1 marca robi to spółka WMBS ze Skrzyszowa pod Tarnowem, która w gorący asfalt zaopatruje tarnowskie Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych. Dzięki temu łatanie dziur na gorąco może być już prowadzone.©℗

FOT. PAWEŁ MICHALCZYK

Wraz z ociepleniem na wielu ulicach pojawiły się wyrwy i dziury, będące utrapieniem kierowców

Tygodnik Brzesko-Bocheński
Piątek, 5.03.2021

Brzesko

W niedzielę zbiórka na leczenie Oliwki

Przy parafii Miłosierdzia Bożego w Brzesku odbędzie się w niedzielę zbiórka do puszek na leczenie ciężko chorej Oliwki Dzień, mieszkającej na terenie tej parafii. Niespełna 8-letnia dziewczynka to uczennica 1 klasy w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Brzesku. Kilka tygodni temu zdiagnozowano u niej nowotwór złośliwy tkanki łącznej, tkanek miękkich głowy, twarzy i szyi. Zebrane datki zostaną przekazane rodzicom Oliwki na jej leczenie i rehabilitację.

(PMI)

Bochnia

Zmarła Michalina Piechowa, ceniona polonistka

W wieku 89 lat zmarła w Bochni Michalina Sękowska-Piechowa, wieloletnia nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni, polonistka i wychowawczyni młodzieży. Realizowała się również jako artysta plastyk, mając na swoim koncie kilkanaście wystaw malarskich, jej pasją było również pisanie. Wiele jej artykułów znalazło się na łamach „Wiadomości Bocheńskich" oraz prasy polonijnej. Pogrzeb pani Michaliny odbędzie się jutro o godz. 11.30 w Bazylice św. Mikołaja. Nabożeństwo będzie transmitowane na żywo w kanale YouTube Parafii św. Mikołaja w Bochni.

(PMI)

Brzesko

Jednego dnia policjanci odnaleźli dwóch zaginionych

Policjanci brzeskiej drogówki odnaleźli 28-latka, którego zaginięcie kilkadziesiąt minut wcześniej zgłosiła rodzina. Do zdarzenia doszło w sobotni wieczór. Mieszkaniec powiatu brzeskiego w stanie emocjonalnego wzburzenia wyszedł z domu, a jego bliscy martwili się, że targnie się na swoje życie. Zawiadomili policję, która zmobilizowała do poszukiwań 28-latka patrole będące w terenie. - W trakcie penetracji zalesionych terenów, w której brali również udział najbliżsi członkowie rodziny zaginionego, policjanci wydziału ruchu drogowego zauważyli go w jednym z wąwozów. Mężczyzna był cały i zdrowy, jednak z uwagi na stan emocjonalny trafił pod opiekę lekarzy specjalistów - mówi asp. sztab. Grzegorz Buczak, oficer prasowy policji w Brzesku. Tego samego dnia policjanci z brzeskiego patrolu odnaleźli 21-latka, który przed godziną 18 wyszedł z jednego ze szpitali w Małopolsce, gdzie był przyjmowany na oddział psychiatryczny. Około godziny 21:00 w Jadownikach policyjny patrol zauważył mężczyznę, który szedł wzdłuż ruchliwej drogi krajowej nr 94, a którego rysopis pasował do zaginionego. - Okazało się, że to faktycznie poszukiwany 21-latek. Mężczyzna trafił pod opiekę specjalistów - dodaje Buczak.

(PMI)

FOT. MICHAŁ BARSZCZEWSKI

Podczas pisania tekstów inspiruje go to, czego doświadcza na co dzień

Raperski sukces. Sajko podpisał kontrakt na wydanie płyty

Uszew

Paweł Michalczyk
pawel.michalczyk@polskapress.pl

Marcin Pasek z Uszwi, znany również jako Sajko, podpisał kontrakt na wydanie płyty. Dla młodego rapera to prawdziwy przełom. W sieci ukazał się promujący to wydawnictwo klip pt. „Pewność", nagrany w scenerii Sudetów.

Ma 27 lat, ukończył technikum elektryczne w brzeskiej Zielonce, a pracuje jako operator produkcji w Browarze Okocim. Jego pasją jest jednak muzyka, z którą ma styczność od dziecka.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Pod koniec lutego Marcin Pasek opublikował na facebooku krótki klip zachęcający do wsparcia Marcelka Kubali z Jadownik

Muzyka zawsze była blisko

Dla małego Marcina muzyka była jak powietrze. - Muzyka zawsze była przy mnie blisko. Pisaniem tekstów „zaraził" mnie ś.p. dziadek, który pisał wiersze i teksty do piosenek na ludową nutę - wspomina.

W dzieciństwie nauczył się podstaw gry na instrumentach klawiszowych, co pomaga mu w komponowaniu. Grywa również na akordeonie i perkusji. - Początkowo tylko śpiewałem, w późniejszym wieku poznałem rap i nie wyobrażam sobie życia bez tworzenia tej muzyki - przyznaje Sajko.

Słucha różnych gatunków muzycznych, jest otwarty na wszystko, co - jak to ujmuje - „jest słuchalne". - Moim oczkiem w głowie jest rap i w tym kierunku chcę się rozwijać - zaznacza. Podczas pisania tekstów inspiruje go to, czego doświadcza na co dzień. - Piszę, co mi serce w danym momencie dyktuje.

Za pierwszy sukces Marcin uznaje utwór pt. „Skrzydła", który ukazał się 19 stycznia w kanale YouTube. Zrealizował go na własną rękę. - Pozwolił mi poznać bardzo ciekawych ludzi ze świata muzyki, dał szansę na pokazanie się i wypłyniecie na szerokie wody.

W tekście autor pozwolił sobie na wiele osobistych wyznań. „Wiesz, że czasem tęsknię za starym życiem, ale wiem, że dostałem szansę, by osiągnąć coś więcej i za tym pędzę. Jak się potknę, to wstanę. Znam smak zwycięstwa, tak jak znam smak przegranej" - recytuje Sajko w teledysku. „Rozkładam skrzydła i frunę, frunę, frunę. Doceniam to, co mam, to, co dał mi Pan. Kocham muzykę, inaczej już nie umiem, to moja pierwsza miłość i jedna z pierwszych dam" - śpiewa w refrenie.

Kontrakt

Za swój największy sukces młody artysta uważa możliwość podpisania kontraktu z wytwórnią Corleone Enterntaniment Records. Nastąpiło to na przełomie 2020 i 2021 roku. Przyznaje, że zawdzięcza to jej właścicielom, Mateuszowi Maliszewskiemu i raperowi Bajorsonowi. - Jesteśmy na etapie nagrywania płyty - przyznaje muzyk z Uszwi.

W środę w sieci pojawił się kolejny klip rapera pt. „Pewność". Można go obejrzeć w YouTubie w kanale Corleone Enterntaniment Records. Zdjęcia były realizowane w Sudetach w okolicach Kamiennej Góry i Śnieżki. To singiel promujący debiutancki album artysty. Na razie nie ustalono daty premiery, ale „Pewność" znajdzie się w programie tej płyty.

Klip na pomoc Marcelkowi

Pod koniec lutego Marcin Pasek opublikował na facebooku krótki klip zachęcający do wsparcia Marcelka Kubali z Jadownik. Chłopiec jest już w USA i czeka na ratującą mu życie operację przeszczepu wątroby. Kosztuje ona 8 mln zł, do tej pory udało się zebrać już ok. 5 mln zł.

„Pomagajmy, no bo warto, liczy się każda cegiełka. Bądźmy, jak anioły dla małego Marcelka. Boże, proszę, pomóż wygrać" - recytuje Sajko. ©℗

Wojdak cały czas jest w czołówce

Pływanie

Piotr Pietras
piotr.pietras@polskapress.pl

W miniony weekend znakomicie spisał się zawodnik BOSiR-u Brzesko Wojciech Wojdak, który w zawodach pływackich Grand Prix Puchar Polski w Ostrowcu Świętokrzyskim dwukrotnie stawał na podium. W wyścigach na 1500 m i 400 m stylem dowolnym zajął odpowiednio pierwsze i drugie miejsce.

W zawodach pływackich Grand Prix Puchar Polski w Ostrowcu Świętokrzyskim wystąpili zawodnicy reprezentujący aż 115 klubów. Nasz region reprezentowało trzech zawodników: 25-letni Wojciech Wojdak i 16-letni Patryk Gibuła (obaj BOSiR Brzesko) oraz 26-letni Krystian Bałabuch z KP H2O Bochnia. Najlepiej spisał się doświadczony pływak BOSiRu Brzesko Wojciech Wojdak.

Potwierdził wysoką klasę

Brzeszczanin potwierdził wysoką klasę w wyścigu na 1500 m stylem dowolnym, w którym triumfował w kategorii Open. Uzyskał czas 15:34.15 i pokonał drugiego w klasyfikacji Krzysztofa Chmielewskiego (IUKS Muszelka Warszawa) o ponad sześć sekund. Wojdak równie dobrze popłynął na dystansie 400 m stylem dowolnym, zajmując drugie miejsce z czasem 3:57.61. Tym razem zawodnik BOSiR-u przegrał o ponad pięć sekund z Antonim Kałużyńskim reprezentującym klub Mokotowski UKP Warszawianka-Wodny.

Wojdak płynął także na dystansie 200 m stylem dowolnym, zajmując 15. miejsce z czasem 1:54.29. Wśród startujących w zawodach w stylu dowolnym został sklasyfikowany na wysokim trzecim miejscu w kategorii Open, zajął także 7. miejsce w kategorii Open wśród najlepszych pływaków zawodów.

Patryk Gibuła też w czołówce

Drugi z reprezentantów BOSiR-u Brzesko - Patryk Gibuła (startujący w kategorii 16 latków) zawody w Ostrowcu Świętokrzyskim również zaliczy do udanych. Młody brzeszczanin pływający stylem motylkowym dwukrotnie zajmował miejsca w czołówce. Na dystansie 200 m został sklasyfikowany na czwartym miejscu z czasem 2:13.33, natomiast na dystansie 100 m był piąty, uzyskując czas 59.87. Zdecydowanie najsłabiej spisał się na dystansie 50 m, na którym został sklasyfikowany na 16. miejscu (czas 27.45). Wśród zawodników rywalizujących w stylu motylkowym (w kategorii 16-latków) został sklasyfikowany na czwartym miejscu.

Trzeci z zawodników z naszego regionu, reprezentujący KP H2O Bochnia, Krystian Bałabuch w zawodach w Ostrowcu Świętokrzyskim wystąpił w aż pięciu konkurencjach w kategorii Open. W żadnej z nich nie uplasował się wprawdzie w ścisłej czołówce, ale należy podkreślić jego wszechstronność. Najlepiej wypadł w rywalizacji na dystansie 200 m stylem zmiennym, w którym zajął 12. miejsce z czasem 2:12.07. Dwukrotnie, na dystansach 50 m stylem dowolnym i motylkowym, został sklasyfikowany na 26. miejscu uzyskując odpowiednio czasy: 24.67 i 25.89. Nieco słabiej spisał się na dystansie 100 m stylem dowolnym, zajmując 35. miejsce (czas 54.16), natomiast najsłabszy wynik osiągnął na 100 m stylem motylkowym, został sklasyfikowany na 38. miejscu z czasem 58.48.

Podczas zawodów w Ostrowcu Świętokrzyskim zawodnicy i zawodniczki ustanowili cztery rekordy Polski. Z kolei Jakub Majerski (AZS AWF Katowice) na dystansie 100 m stylem motylkowym (standard „A") uzyskał minimum kwalifikacyjne do IO w Tokio 2021. ©℗

FOT. BOSIR BRZESKO

Wojciech Wojdak znakomicie spisał się w zawodach pływackich Grand Prix Puchar Polski na basenie w Ostrowcu Świętokrzyskim

Potrzebujące osoby z regionu czekają na jeden procent naszych podatków. Komu możemy pomóc?

Region
Paweł Michalczyk
pawel.michalczyk@polskapress.pl

Trwa okres rozliczeniowy PIT. Możemy przekazać 1 procent podatku osobom potrzebującym z powiatu bocheńskiego i brzeskiego.

Na taką pomoc czekają m.in. Patryk, Filip, Mateusz czy Bartosz. - W tym roku mamy zaplanowane jeszcze 6 turnusów, wiążemy z nimi ogromne nadzieje, bo pragniemy, aby za rok w kwietniu Filo samodzielnie poszedł do komunii - mówi Agata Tabor, mama Filipka. Z jednego procenta w ubiegłym roku udało się sfinansować trzy turnusy rehabilitacyjne.

Na wsparcie czeka też Patryk Styczeń, który mrówczą pracą pokonuje kolejne bariery. Uczy się chodzić i mówić. - Dawniej przekraczając próg ośrodka Patryk już płakał, obecnie, gdy go informujemy, że tam jedziemy, dosłownie skacze z radości - mówi Katarzyna Styczeń, mama chłopca.

O wsparcie dla syna Mateusza prosi również Anna Paprota. - Monotonna rehabilitacja nie idzie w las. Dla nas to prosta sprawa, lecz dla Mateuszka to nie lada wyzwanie. ©℗

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

KRS: 0000396361, cel szczegółowy: 0116467 Oliwia, dziewczynka cierpi na nowotwór złośliwy tkanki łącznej

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

KRS: 0000037904, cel szczegółowy: 18748 Paprota Mateusz. Chłopiec cierpi m.in. na małogłowie wrodzone

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

KRS: 0000031330, cel szczegółowy: na rehabilitację Bartosz Szczupak. Chłopiec na wózku porusza się od 8. roku życia

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

KRS: 0000211791, cel szczegółowy: Patryk Styczeń, chłopiec cierpi na zespół wad wrodzonych Mowat-Wilson

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

KRS: 0000037904, cel szczegółowy: 20702 Filip Tabor, chłopiec cierpi na mózgowe porażenie dziecięce i padaczkę

FOT. PAWEŁ MICHALCZYK

KRS: 0000037904, cel szczegółowy: 3404 Surma Jakub, chłopiec pochodzi z Bochni, cierpi na wadę rozwojową

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Hala i Ala Łazarz z Bochni z powodu przedwczesnego porodu cierpią na niepełnosprawność ruchową, porażenie mózgowe, dysplazję oskrzelowo-płucną oraz dużą wadę wzroku, KRS: 0000387207, cel szczegółowy: 710 Alicja i Hanna Łazarz

Tygodnik Brzesko-Bocheński
Piątek, 5.03.2021

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Chińskie kino wyraźnie pokonuje amerykańskie. Hollywood w żałobie

Mariusz Grabowski
redakcja.krakow@polskapress.pl

Film

Właśnie podliczono słupki box office'ów i okazało się, że w ostatni tzw. weekend otwarcia chiński „Detektyw Chinatown 3" pokonał na rodzimym rynku amerykańskie „Avengers: Koniec gry".

News - jako ciekawostkę - podał „New York Times", choć powinna to być główna polityczna wiadomość dnia. Oto bowiem Chińczycy zaczynają zwyciężać z Stanami nie tylko gospodarczo i technologicznie, ale też na polu kultury.

Cyfry są bezlitosne: premiera najnowszej chińskiego filmu (jego producentem jest Wanda Pictures) przyniosła w Chinach, czyli na tzw. lokalnym rynku, zyski w wysokości 397 mln dolarów w ciągu trzech dni. Poprzedni rekordzista, czyli finał 4. fazy Marvel Cinematic Universe „Avengers: Koniec gry" zarobił w 2019 r., także lokalnie, „jedyne" 357 mln dolarów w ciągu premierowego weekendu.

Hollywood w opałach

Tekst z „NYT" brzmi jak usprawiedliwienie. Wyczytać w nim można, że rzesze Chińczyków zatrzymanych przez pandemię w miastach i nie mogących odwiedzić bliskich w święta Nowego Roku, masowo wybrały się do kin i napędziło „imponujące odbicie tej branży rozrywkowej". Co z kolei wynika z faktu, że mieszańcy Państwa Środka traktują pójście do kina na chiński film wręcz jako patriotyczny obowiązek. Dalej dziennik konstatuje z lekkim zdziwieniem, że chińscy kinomani „coraz chętniej otwierają portfele" i nie „powstrzymują ich nawet negatywne recenzje". Przykładem pani Jiang, która wybrała się do kina na seans „Detektywa", ale w czasie projekcji „zasnęła dwukrotnie".

Redaktorom „NYT" trudno się dziwić. Do niedawna rynek Stanów Zjednoczonych był - pod każdym względem - największym rynkiem filmowym na świecie. Obecnie przewaga chińskich kin rośnie i nic nie wskazuje na to, aby w najbliższym czasie ten trend miał się zmienić. Innymi słowy: Ameryka traci pozycję centrum filmowego świata, a chiński marsz na globalne ekrany trwa w najlepsze.

Chińczycy pokonują Amerykanów głównie „metodą mrówki". Chodzi o dochody z biletów kinowych, czyli wyniki box office'ów. Jak podaje Variety - skumulowane zyski z ich sprzedaży w Chinach wynoszą obecnie 1,99 mld dolarów, w Stanach zaś 1,94 mld. W 2020 r. Chiny oficjalnie wyprzedziły Stany Zjednoczone i stały się największym rynkiem filmowym na świecie. Według danych Comscore (SCOR) chiński przemysł filmowy zarobił w 2020 roku 3,1 mld dolarów - prawie 1 miliard więcej niż w USA. Chiński przemysł filmowy od lat działa prężnie, wypuszczając jednak przede wszystkim produkcje rozrywkowe przeznaczone na rynek krajowy.

Niedawno CNN podała, że niektóre amerykańskie hity poniosły w 2020 roku kompletną klapę w Chinach

Tak jest też „Detektywem". To dość banalna komedia kryminalna, która przedstawia historię Tang Rena i Qin Fenga, czyli najlepszych detektywów rodem z Azji. W związku z tajemniczymi przestępstwami w Tokio zostają oni wezwani na pomoc przez japoński rząd. Na miejscu wikłają się jednak w splot tak nieprawdopodobnych wydarzeń, że nie sposób rozeznać się, o co chodzi.

Globalnie Ameryka górą

Wróćmy do pieniędzy. Na słupkami cyfr pochylili się - prócz dziennikarskich pięknoduchów - także dociekliwi analitycy. Weekendowy rekord otwarcia to bowiem niejedyny rekord, jaki ustanowiła chińska komedia. Zanotowała ona również największy dochód ze sprzedaży biletów na seanse w kinach IMAX w całej historii chińskiego rynku (23,5 mln dolarów). Branżowy portal Deadline Hollywood podaje też, że tzw. „prognozy końcowe" dla „Detektywa Chinatown 3" kształtują się na poziomie min. 750 mln dolarów, co oznacza, że docelowo może zarobić nawet miliard.

Ale - co chwilowo może być dla Amerykanów pocieszające - film ten może cieszyć się takimi liczbami jedynie na swoim rynku. Pod względem zarobków globalnych nie jest on w stanie nawet zbliżyć się do ostatniej części „Avengersów", która dwa lata temu zanotowała w weekend otwarcia oszałamiający wynik 1,22 miliarda dolarów.

Warto jednak zauważyć, że w sytuacji, gdy zachodnie wytwórnie wciąż przesuwają premiery swoich produkcji, chiński przemysł filmowy potrafi zarabiać setki milionów dolarów. Jak podaje Deadline, Chiny od lat konsekwentnie inwestują w przemysł filmowy, a tamtejsze kina zostały ponownie otwarte już w lipcu 2020 r. (obostrzenia covidowe przewidują, że w pekińskich kinach dostępnych jest 50proc. miejsc, a w innych miastach - 75 proc.). Pieniądze zainwestowane w kino zaczynają więc się zwracać.

Kasa i propaganda

Co jeszcze oglądano w ten „gorący weekend" w Chinach, prócz „Detektywa"? Same produkcje amerykańskie. „Hi, Mom", czyli drugi najlepiej sprzedający się film weekendu zarobił 160,2 mln, „A Writer's Odyssey" - 48,5 mln. Na czwartym miejscu plasowała się animacja „Boonie Bears: The Wild Life", która jako jedyna z nowości miała pokazy przedpremierowe - 32,8 mln. Weekendowe nowości wygenerowały przychody na poziomie ok. 700 mln dolarów, czyli mniej więcej 1/3 całkowitych przychodów ze sprzedaży biletów w Ameryce w całym 2020 r.

Ale to wcale nie oznacza, że Chińczycy nie mają swoich gotowych filmów. Mają, ich liczba sięga setek tytułów i są bardzo skrupulatnie szeregowane. Większość - o większym ładunku propagandowym - przeznaczona jest na rynek krajowy, a tylko niektóre idą w świat. W sierpniu 2020 r. Chiny wypuściły na przykład superhit pod tytułem „Osiemset". Wojenna produkcja firmy CMC Pictures zarobiła w weekend otwarcia ponad 100 mln dolarów w kraju, a ponad 400 mln dolarów na całym świecie. Podobnie było z „Wędrującą Ziemią", w którym to dzielni Chińczycy brawurowo ratują ludzkość. Przy budżecie niespełna 50 mln dolarów zarobiła ona ponad 700 mln.

Pamiętajcie o cenzurze

Choć biznes filmowy przypomina wojnę z Ameryką, Chińczycy nie mają oporów, aby swoje pieniądze inwestować także w Hollywood. I robią to zadziwiająco skutecznie. Weźmy choćby superprodukcję „Meg", o gigantycznym krwiożerczym rekinie, do której za ponoć gigantyczne pieniądze dał się namówić Jason Statham.

Mamy w nim chińskiego naukowca i córkę, która z wzajemnością kocha się w głównym bohaterze. Zatem bywa tak, że specjalnie dopisuje się sceny chińskie, by wystąpili w nich Chińczycy i dostosowuje treść pod oczekiwania chińskiego odbiorcy - jaskrawym przykładem jest disnejowska „Kung Fu Panda", zresztą też dofinansowana przez Chińczyków.

Z drugiej strony przymyka się oczy na rządzącą chińskim kinem komunistyczną cenzurę. Niejednokrotnie ten sam film na rynku zagranicznym różni się niektórymi ujęciami od wersji dla Chin.

Tak było choćby z filmami, do których dołożyli się finansowo Chińczycy: „Szybcy i wściekli 7", „Transformers: Wiek Zagłady", czy też przeniesioną do Chin nową wersją „Karate Kida". Ostatnie przykłady to usunięcie flagi Tajwanu z kurtki Toma Cruise'a w „Top Gun: Maverick" i rezygnacja z oryginalnie acz politycznie niepoprawnej tybetańskiej tożsamości tytułowego bohatera filmu „Doctor Strange".

W przeciwnym przypadku mogą pojawić się kłopoty. Niedawno CNN podała, że niektóre amerykańskie hity dystrybuowane w Chinach poniosły w 2020 r. kompletną klapę. Dotyczy to m.in. „Wonder Woman 1984" Warner Bros. i „Mulan" Disneya. Powód? Były „za amerykańskie". ©℗

Paweł Stachnik
redakcja.krakow@polskapress.pl

Rozmowa

Radosne picie w prawie świętym kraju. W Polsce

Do XVIII w. nie piliśmy więcej niż inni. To właśnie od epoki saskiej zaczyna się przekonanie o rozpitym ponad miarę narodzie polskim - mówi Jerzy Besala, historyk, autor książek z cyklu „Alkoholowe dzieje Polski".

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Jerzy Besala: Do czasów saskich Polska nie wydaje się w piciu wyjątkiem na tle innych państw

Czy Polacy od zawsze dużo pili? Jak wypadaliśmy w dawnych czasach na tle innych nacji?

Trudno określić, czy piliśmy więcej czy mniej niż inne narody. Statystyk praktycznie do XX w. nie prowadzono, więc możemy polegać tylko na opiniach i świadectwach innych. Np. za bardzo rozpitych uchodzili Germanie, a potem Niemcy: picie obyczajem tedesco wedle Włochów oznaczało picie do nieprzytomności. Anglikom też nic nie brakowało w tej materii, np. ambasador hiszpański donosił, że król Henryk VIII Tudor od rana chodzi pijany, a Anglicy z ich brandy, ginem i whisky podbili niemal połowę świata. Skandynawowie chętnie pili wódkę i może dlatego królowie szwedzcy stali się „rozbójnikami Europy", zajmując połacie ziem, w tym polskich. Wspominam o tym, gdyż daje się zauważyć związek picia wysokoprocentowych trunków z agresją i podbojami: alkohol znosił uczucia wyższe, pozwalał przetrwać ból, głód etc. i często czynił z żołnierzy bestie. Z „niepożądanego" działania trunku zdawał sobie sprawę paranoiczny car Iwan IV Groźny, który regulował czas picia wódki, by pijany tłum nie zagroził przypadkiem jego władzy. Biada temu Moskwicinowi, który złamał zakaz albo miał zamurowaną beczułkę w piwnicy, a doniósł na niego sąsiad. Sumując - do czasów saskich Polska nie wydaje się wyjątkiem na tle innych państw. Raczej przeważa ton picia radosnego w „rozkosznym, a prawie świętym kraju", jak określał Rzeczpospolitą jeden z polskich kniaziów ruskiego pochodzenia.

Za Piastów na ziemiach polskich królowało piwo. Gall Anonim napisał, że Piast Kołodziej witał swoich gości słowami „Mam ci ja beczułkę dobrze sfermentowanego piwa...". Dlaczego akurat piwo?

Było najprostsze w produkcji i warzono je od niepamiętnych czasów: wystarczył chmiel, słód zbożowy i źródlana woda. Było równie pospolitym napojem jak mleko czy też woda słodzona miodem.

Dodajmy jeszcze, że było to zupełnie inne piwo niż to, które teraz pijemy.

Próbowano odtworzyć jego recepturę na podstawie badań archeologicznych i historycznych. Podobno takie piwo jak na dzisiejszy gust było okropne w smaku. Jednak w Polsce na dworach książęcych, w klasztorach i miastach pojawiły się dobre trunki, np. piwo świdnickie zasłynęło nie tylko na Dolnym Śląsku, podobnie piwo z klasztorów.

Kiedy w naszym kraju pojawiło się wino i czy od razu zrobiło karierę?

Gdyby w Polsce panował łagodniejszy klimat, zapewne winiarstwo upowszechniłoby się wszędzie. Tym bardziej, że wino mszalne było potrzebne podczas Eucharystii. Jednak tylko tam, gdzie sprzyjały warunki zakładano winnice; istotną rolę odgrywali mnisi i klasztory. Badania wykazały, że winorośl już w X w. hodowano na wzgórzach Wawelu, wokół Zielonej Góry, na Podkarpaciu, koło Sandomierza, na Śląsku. Na Mazowszu winnice na zboczach Czerska w XVI w. zakładała królowa Bona.

Potem rodzima produkcja podupadła. Wino importowano do Polski z Węgier, Niemiec, Włoch.

Rozwijające się winiarstwo w Polsce zahamował zmieniający się klimat, napływ Włochów oraz studentów węgierskich do Akademii Krakowskiej. W czasach renesansu powstały nowe obyczaje, w tym picia trunków mocniejszych niż piwo, szerzej otworzyły się drzwi do wymiany handlowej, więc większą strugą wlała się fala win lepszej jakości niż rdzenne. Jak się wydaje, Polonusi cenili wtedy słodkie trunki, więc nic dziwnego, że wielką estymą cieszyły się miody sycone: od czwórniaków do półtoraków.

W XVIII w. wino zostało zdetronizowane przez wódkę. Dlaczego ten mocny trunek zrobił w naszym kraju tak wielką karierę?

Najpierw wódka była lekiem, zwanym okowitą od aqua vitae - woda życia. Był to trunek zawierający ok. 80 promili alkoholu. Gorsze, pierwsze destylaty - prostka i szumówka - a potem rozcieńczona tzw. wódka ordynaryjna, stały się najpierw trunkiem ludowym. Wymęczony i niedożywiony często chłop, o ile go było stać, w mgnieniu oka po wypiciu kwaterki przenosił się w piękny świat. Po czym po wytrzeźwieniu wracał w koszmarny świat wyzysku pomnożony przez kaca. Istotną rolę we wzroście popularności gorzałki grała też łatwość jej produkcji ze zbóż, a także łatwość transportu, co miało znaczenie dla żołnierzy, gdyż wystarczały im manierka z wódką, by mieć zapas na czarną godzinę. Ale prawdziwy potop wódki nastąpił wraz z upowszechnieniem się uprawy ziemniaków i zastosowaniem przymusu propinacyjnego, wymuszającego na chłopach picie w pańskiej karczmie.

O których znanych postaciach historycznych wiadomo, że miały problem alkoholowy?

Pojęcia alkoholizmu, a tym bardziej choroby alkoholowej, do rozwinięcia badań w XIX w. nie znano. Ale dziś na podstawie opisów możemy niektóre osoby zidentyfikować jako cierpiące na chorobę alkoholową. Syn króla Kazimierza Jagiellończyka, biskup krakowski, kardynał Fryderyk żył „w ustawicznych biesiadach, a plugawej nieczystości", pisał Marcin Kromer i wielu innych; nie mamy powodu, by im nie wierzyć, mimo że jednocześnie kardynał był sprawnym organizatorem. Wiele świadectw wskazuje na uzależnienie alkoholowe hetmana kozackiego Bohdana Chmielnickiego, a także jego przeciwnika hetmana Mikołaja Potockiego. Ale najbardziej bodaj zapamiętany został Karol Radziwiłł „Panie Kochanku", utrwalony w „Opisie obyczajów" przez Jędrzeja Kitowicza, podobnie jak cała galeria potworów magnackich w czasach saskich zapijających gości na śmierć. To właśnie od tej epoki zaczyna się przekonanie o rozpitym ponad miarę narodzie polskim, podczas gdy inne nacje i ich wojska, jak Prusacy i Rosjanie, trzymane żelazną ręką przez Fryderyka II i Katarzynę II trzeźwiały. Stąd był już krok do uzasadnienia przed światem, że pijana, ogłupiała szlachta polska „z guzami na czołach" i zdegenerowani magnaccy oligarchowie nie są w stanie rządzić anarchicznym państwem polskim. Była to zasłona dymna, bo kiedy trzeźwo myślący patrioci uchwalili Konstytucję 3 Maja, trzej zaborcy ruszyli rozbierać Rzeczpospolitą aż do fatalnego końca w 1795 r.

A czy byli też zaprzysięgli abstynenci?

Za abstynenta uchodził początkowo Jagiełło, który pił tylko wodę. Sądzi się, że czynił to z obawy przed otruciem, dość powszechnym na Litwie i Rusi środkiem walki politycznej. Potem jednak, w latach 30. XV w. kardynał Zbigniew Oleśnicki zarzucał królowi próżnowanie i pijaństwo, co utrwalił Jan Długosz w „Annales". Syn Jagiełły, Kazimierz Jagiellończyk, alkoholowego „zapachu nie znosił i brzydził się nim". Za powściągliwego wobec alkoholu uchodził król esteta Stanisław August Poniatowski. Od pewnego czasu abstynentem stał się Józef Piłsudski, za to palił namiętnie i pił mocną herbatę. Wbrew obyczajom bohemy krakowskiej nie pił alkoholu pisarz Jalu Kurek, skłonnych do kieliszka wykluczał z Kedywu Okręgu Warszawa AK Józef Rybicki. Potem w PRL został działaczem antyalkoholowym, był też współzałożycielem KOR.

Czy dramatyczne okresy w naszej historii - wojny, powstania, represje - powodowały większe spożycie alkoholu?

Tak wynika ze wspomnień wielu świadków tamtej doby. Chłopi w XIX w. pili tak dużo, że niektóre wioski można było z daleka „wyczuć" od unoszącego się fetoru trawionej gorzałki. Wódka potrzebna była też powstańcom: w zrywie listopadowym 1830 r. sądzono, że wódka jest lekiem na szerzącą się epidemię cholery. Polacy uważali, że nacierają na nich np. pijani rosyjscy kirasjerzy, a Rosjanie z kolei sądzili, że kosynierzy Kościuszki atakują obyczajem pijanych, albo że „wsie sołdaty Dwernickowo to pijanicy", skoro szarżują bez oglądania się na straty. W przededniu Powstania Styczniowego Organizacja Miejska czerwonych też wykorzystywała „broń alkoholową", kierując do aktów terroru sztyletników ośmielanych alkoholem przed akcją. W rezultacie zamachy na margrabiego Wielopolskiego przeprowadzane w stanie nietrzeźwym były nieudane, a zamachowcy Ludwik Ryll i Jan Rzońca stracili młodziutkie życie powieszeni na stokach Cytadeli. Wódka była też potrzebna powstańcom styczniowym cierpiącym głód i chłód po lasach. Po zdławieniu zrywu niektórzy topili smutki przegranej sprawy, chociaż równie wielu „upijało się modnie".

W najnowszym tomie swoich „Alkoholowych dziejów Polski" opisuje pan czas wojny i okupacji. Jak wtedy wyglądało polskie picie?

Po okresie małego spożycia alkoholu w II RP, kiedy to wypijano w 1932 r. 0,7 l czystego spirytusu na głowę mieszkańca (w 1938 r. odpowiednio 1,3 l), skok spożycia podczas okupacji był przejmujący: od 5-8 do kilkunastu litrów. Dokładnie nie sposób ustalić, gdyż nie prowadzono statystyk, a oprócz wódki monopolowej powszechnie spożywano samogon. W Generalnej Guberni powstał wielki przemysł bimbrowniczy, niekiedy pod bokiem okupanta. Trzeźwi widzieli w tym dążenie Niemców do degeneracji Polaków, sami jednak okupanci byli łasi na wódkę i pili, jak tylko mogli, nie mniej niż Polacy.

Zapewne w kolejnym tomie poczytamy o czasach PRL. Władze walczyły wtedy z pijaństwem na różne sposoby. Jakie efekty to przynosiło?

Niewielkie. Pomimo propagandowych zabiegów poziom spożycia wzrastał bezustannie, na krótko zatrzymany w czasach Solidarności i „godziny 13" wprowadzonej przez Wojciecha Jaruzelskiego. Potem wszystko wróciło do „normy", pomnożone o nadal produkowany bimber poprzez zakup w Domu Harcerza zestawu „Mały chemik". ©℗

KSIĄŻKA

Jerzy Besala, *Alkoholowe dzieje Polski*, Zysk i S-ka

Krzyżówka panoramiczna

dawniej o wybrance serca
wizytowanie zajęć szkolnych
referendum
purytanin
Stefan ..., król Polski
rosyjskie imię żeńskie
Kamilla, aktorka, „Na dobre i na złe”
miejsce w teatrze
potocznie: defekt, usterka
autor „Solaris”
przebieg sprawy
plucha
ogół ubitej zwierzyny
wiatr u wybrzeży Francji
wyspa koralowa
rogalik z makiem
święta księga islamu
dekolt w sukni
przeciwnik Wiga
polowanie
wykładzina na stadionie
choroba zakaźna, tyfus
droga w mieście
król Franków
„Zgaduj -...”, konkurs tv
stoi w łazience
informacje
zwój
bywają kolorowe
układ kart w pokerze
porcja do martena
Tuchajbejowicz
legendarna żona Piasta
stan niebytu w buddyźmie
władał Rosją
karczmarz
ryba jadowita
pismo Jerzego Urbana
miesiąc matur
miód + orzechy
monotonia
grubianin
potocznie tysiąc złotych
rzeka faraonów
ład kosmiczny w chińskiej filozofii
tajny wywiadowca
ptak lub grzyb
miasto nad Sanem

Uśmiechnij się!

Przywieźli strażacy do szpitala poparzonego mężczyznę. Lekarz go zbadał i mówi:
– Panie, ma pan więcej złamań niż poparzeń!
Pacjent odpowiada:
– Bo strażacy...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

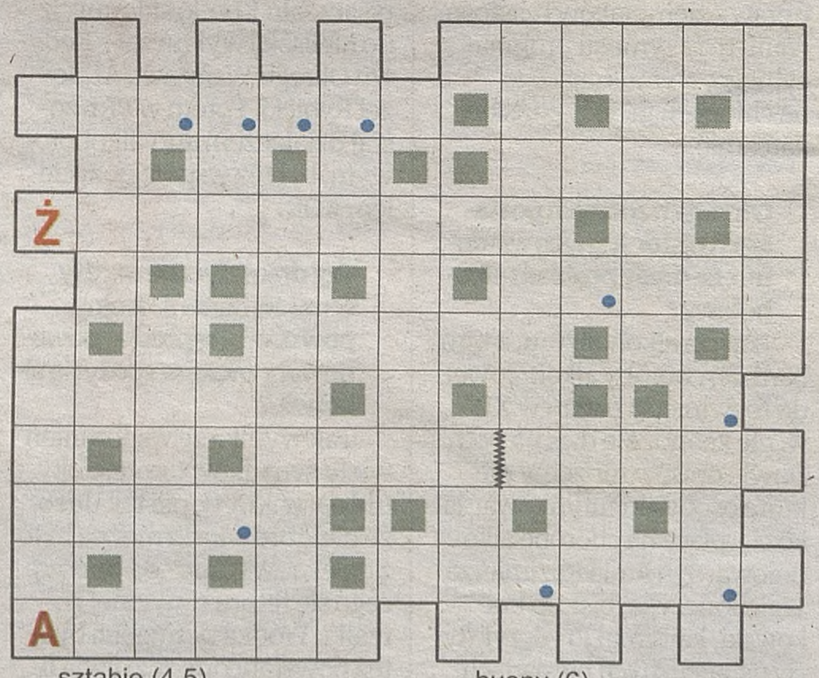

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) zabezpieczają auta przed kradzieżą (6).
B) spadek indeksów na giełdzie (5).
C) fartuch ochronny (6).
D) dziedzina działalności (6).
E) polsko-grecka piosenkarka (5).
F) część damskiej bielizny (4).
G) gra na polu z dołkami (4).
H) ludowy taniec kubański (8).
I) delfin słodkowodny (4).
J) ... Stępowski, aktor i piosenkarz (6).
K) potocznie o donosicielu (5).
L) wymierzenie sprawiedliwości przez tłum (5).
Ł) lubi słodkości (6).
M) potocznie o wojskowym sztabie (4,5).
N) gatunek nietoperza (5).
O) trudne położenie (5).
P) niewiara w skuteczność przedsięwzięcia (8).
R) obrotowy lub posuwisty (4).
S) ciągnięte przez renifery (5).
T) potocznie papieros z marihuany (6).
U) ślepa ..., czyli sytuacja bez wyjścia (7).
W) zespół Roberta Gawlińskiego (5).
Z) przysłowiowa: siekierki na kijek (7).
Ż) palma batelowa z Azji (9).

Krzyżówka z hasłem

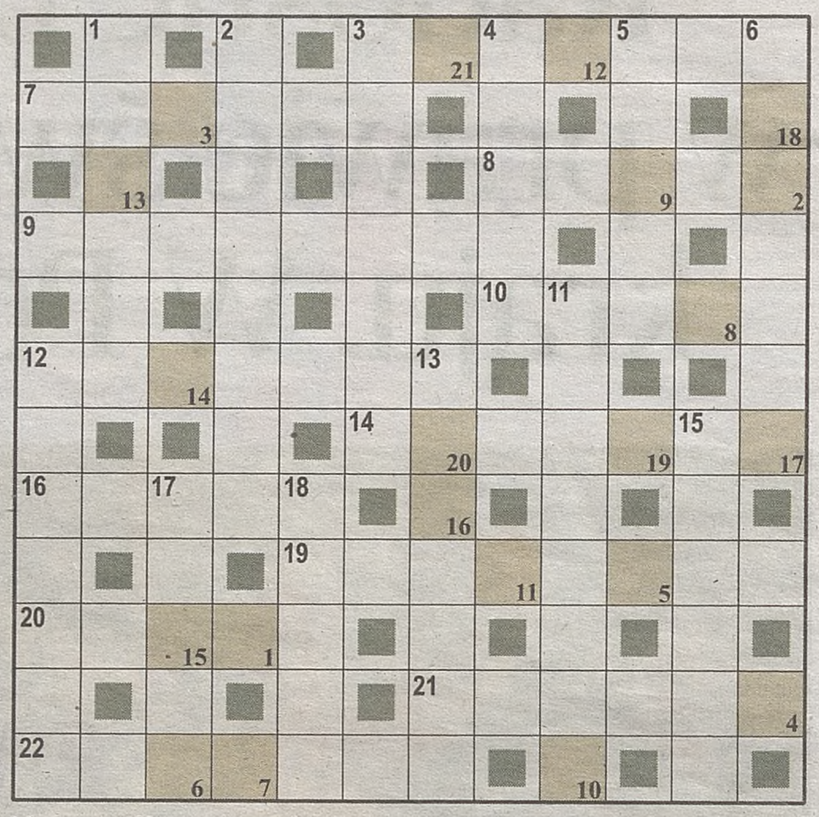

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie – przysłowie.

Poziomo:
3) ostra przyprawa kuchenna,
7) narzędzie krawieckie,
8) obrzędy towarzyszące magii,
9) niewielka drożyna,
10) zioła zalane wrzątkiem,
12) zmniejsza natężenie prądu,
14) jest zuchwale pewny siebie,
16) lekceważąco o podoficerze,
19) wykładnik potęgi,
20) pracownica fermy mlecznej,
21) imię Lindgren, pisarki,
22) styk elektryczny.

Pionowo:
1) zabawna historyjka,
2) osiowość kompozycji,
3) patronka muzyki kościelnej,
4) część organizmu ludzkiego,
5) kolejowy z szynami,
6) prostokąt równoboczny,
11) metoda matematyczna,
12) mieści gałkę oczną,
13) okorowany kloc drewna,
15) fermowe zwierzę futerkowe,
17) lalka w stroju arlekina,
18) komik cyrkowy.

WIRÓWKA PANORAMICZNA

od dzwonka do dzwonka
amerykański kuzyn sępa
twórca teorii ewolucji
rzeka zasilająca inną rzekę
jeden Bóg w trzech osobach
grudka ziemi, soli, złota
opiekun drużyny sportowej
do słodzenia herbaty
kosmetyk do golenia
szałas pasterski w górach

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko aktora.

Logogryf

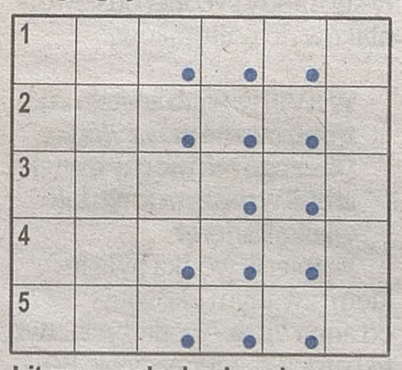

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

1) laryngolog lub internista,
2) narzędzie do przerzucania węgla,
3) msza w specjalnej intencji,
4) rodzaj żłobu z daszkiem,
5) półokrągła płoza przy bujanym fotelu.

Szyfrogram

Rozwiązaniem jest sentencja łacińska.

1) ciężka praca, trud: **1 – 18 – 9 – 28 – 13 – 3 – 5.**
2) przeszukanie mieszkania przez policję: **16 – 8 – 20 – 2 – 17 – 7 – 29,**
3) wdzięcznie wygięta u łabędzia: **11 – 19 – 21 – 25 – 6,**
4) bawełniana tkanina pościelowa: **12 – 27 – 4 – 26 – 10,**
5) gruba warstwa śniegu na drzewie: **22 – 23 – 14 – 15 – 24.**

1	2	3	4	5
6	7	8	9	10
11	12	13	14	15
16	17	18	19	20
21	22	23	24	25
26	27	28	29	

Jolka

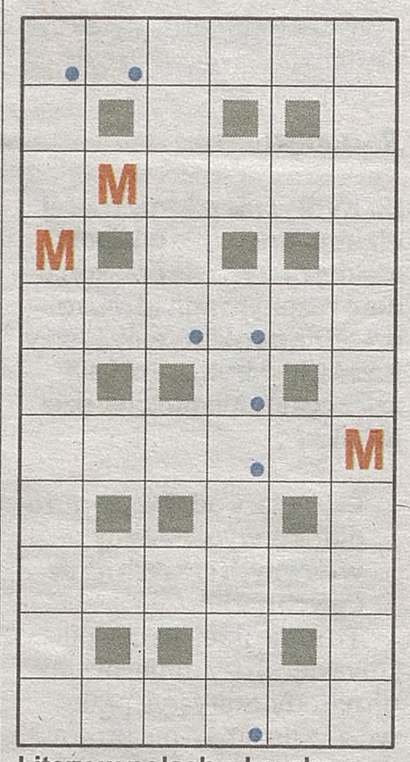

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie. Ujawniono wszystkie litery „M”.
W przypadkowej kolejności:
– zastaw przy przetargu
– rurka do odmierzania płynu
– miejsce składania ofiar
– bohaterka powieści Prusa
– część helikoptera
– niejeden w stadninie
– bierka w szachach
– wszyscy się z niego śmieją
– ozdobne ławy kościelne
– państwo z Jerozolimą

Szyfr

						13
	2	9	1	7		11
	14					15
	4					10
5	6	16	8	3		12

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – tytuł sztuki teatralnej.

Poziomo:
2) dokuczliwe muchówki,
5) dzieło bez wartości artystycznych.

Pionowo:
13) aż piszczy, gdy brak pieniędzy,
2) bardzo duży kamień – ozdoba skalniaka.

Rozwiązania

krzyżówka panoramiczna: ...mnie łopatami gasili; **wirówka panoramiczna:** Leonardo DiCaprio; **krzyżówka z hasłem:** Każdy czas ma swoją twarz; **jolka:** piranha; **szyfr:** "Igraszki z diabłem"; **logogryf:** Karpaty w śniegu; **krzyżówka A-Ż:** mianownik; **szyfrogram:** Wielka jest siła przyzwyczajenia.

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Krakowie

DODATEK IPN W 80. ROCZNICĘ UTWORZENIA GETTA W KRAKOWIE

DZIELNICA CIERPIENIA

FILIP MUSIAŁ

Od ponad trzydziestu lat, w marcu w Krakowie w Marszu Pamięci idziemy z placu Bohaterów Getta na teren byłego niemieckiego obozu KL Płaszow, upamiętniając rocznicę likwidacji tzw. żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej. W tym roku w marcu obchodzimy także 80. rocznicę jej założenia.

Stolica Generalnego Gubernatorstwa, zgodnie z niemieckimi planami, miała być – jak eufemistycznie określali to Niemcy – „wolna" od Żydów. Dlatego już od jesieni 1940 do wiosny 1941 r. w specjalnych transportach przesiedleńczych wywożono ich z miasta. Gdy więc w marcu 1941 r. utworzono na Podgórzu getto, trafiło do niego około 11 tysięcy Żydów; w kolejnych miesiącach liczba osób tam zamkniętych wzrosła do około 20 tysięcy osób. Przesiedlano tu bowiem Żydów z podkrakowskich gmin, włączanych w obręb miasta, a także przywożono ludność żydowską z innych małopolskich miejscowości.

Niedługo po zamknięciu bram getta, w kwietniu 1941 r. zaczęto budować wokół niego mur. Izolacja getta wpływała na pogorszenie się sytuacji jego mieszkańców.

Tysiące osób stłoczonych na niewielkiej przestrzeni z tygodnia na tydzień coraz bardziej popadało w nędzę. Doskwierały im głód i szerzące się choroby. Pozbawieni majątku, często także możliwości pracy zarobkowej, nie mieli szansy na przeżycie czy zapewnienie możliwości przetrwania najbliższym.

Celem niemieckiego okupanta było wymordowanie wszystkich Żydów. Brutalność nadzorców getta krakowskiego prowadziła do śmierci setek osób na miejscu na Podgórzu. W 1942 i 1943 r. pozostali krakowscy i małopolscy Żydzi osadzeni w getcie byli deportowani, a następnie mordowani w niemieckich obozach, głównie w obozie zagłady w Bełżcu, ale też w KL Auschwitz. Część z nich zginęła w położonym niedaleko obozie Płaszów. Z kolei ci wywiezieni wcześniej do innych miejscowości Generalnego Gubernatorstwa, zginęli w obozach zagłady w Sobiborze, Treblince oraz innych miejscach.

W dwudziestoleciu międzywojennym mieszkająca w Krakowie społeczność żydowska liczyła ponad 55 tysięcy osób. Jednak tuż przed wybuchem wojny i w pierwszych jej miesiącach szukali tu schronienia Żydzi z innych miast Małopolski, a nawet Warszawy, Łodzi czy Kalisza przymusowo przesiedleni do Generalnego Gubernatorstwa. Jak szacowano, na przełomie 1939 i 1940 r. w Krakowie mieszkało około 68–70 tysięcy Żydów. Wojnę przeżyło około tysiąca z nich.

Przedwojenny Kraków był silnym ośrodkiem żydowskiej kultury. Działały tu właściwie wszystkie liczące się organizacje, towarzystwa i instytucje żydowskie. Obecny był pełny koloryt ugrupowań politycznych czy religijnych. Znacząca część tej wielkiej i wrośniętej w krajobraz miasta społeczności żydowskiej była zasymilowana.

Dziś szczególnie ważne jest, by przypominać o tym utraconym bogactwie, o dorobku Żydów-Krakowian – kulturalnym, społecznym, naukowym, oświecie, który został na skutek działań niemieckiego okupanta bezpowrotnie utracony. Musimy pamiętać o cierpieniu i Zagładzie mieszkańców krakowskiego Kazimierza – i innych dzielnic naszego miasta.

FOT. AIPN

Widok od strony ulicy Limanowskiego i Rynku Podgórskiego na bramę wjazdową do krakowskiego getta, 1941 r.

DROGA DO „AKCJI REINHARDT"

Większość ofiar „Akcji Reinhardt" zginęła w komorach gazowych. Szacuje się, że w Treblince zamordowano około 800 tys. osób, w Bełżcu 450 tys. osób, a w Sobiborze 180 tys. Jednak żadne liczby nie oddają gehenny ofiar

ROMAN GIERON

Inwazja na Polskę we wrześniu 1939 r. była punktem zwrotnym w niemieckiej polityce wobec Żydów. Jednakże sam projekt tzw. „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej" ewoluował w czasie.

Rozpatrywano różne koncepty, od „międzynarodowego rozwiązania" w formie wysiedlenia Żydów z Europy np. na Madagaskar, poprzez utworzenie dla nich rezerwatu w dystrykcie lubelskim, aż po wysiedlenie na terytoria, jakie zamierzano zająć w wojnie ze Związkiem Sowieckim. Od 1941 r. decydenci III Rzeszy wybrali formę masowego i bezprecedensowego w dziejach świata ludobójstwa. W Generalnym Gubernatorstwie ludność żydowską mordowano w obozach zagłady w Bełżcu, Sobiborze i Treblince.

Grabieże i mordy

W II Rzeczpospolitej ludność żydowska stanowiła ponad trzymilionową społeczność. Wraz z wkroczeniem oddziałów niemieckich na ziemie polskie rozpoczęły się pierwsze grabieże, mordy i prześladowania żyjących tutaj Żydów.

„Wyganiali wszystkich z domów, spędzili na rynek, bili, wyrywali brody, zębami kazali wyrywać trawę rosnącą koło plebanii i sprzątać rynek [...] musiano zgarniać śmieci gołymi rękami i przy tym bili nieludzko" - tak Helena Aussenberg wspominała zajęcie Radomyśla Wielkiego przez Niemców.

Na zdobytych terytoriach stosowano najróżniejsze szykany, podpalano i niszczono synagogi, dokonywano grabieży sklepów i mieszkań. Ze szczególnym okrucieństwem traktowano Żydów ortodoksyjnych, którzy wyróżniali się ubiorem i wyglądem.

Z chwilą ustanowienia okupacyjnej administracji cywilnej rozpoczęto działania, które doprowadziły do pośredniej eksterminacji ludności żydowskiej poprzez oznakowanie, wypędzanie, izolację (gettoizację), ograniczanie praw, zakaz wykonywania normalnej pracy zarobkowej i pozbawianie własności. Jednym z głównych narzędzi służących realizacji powyższych celów były antyżydowskie zarządzenia. Badacze Holokaustu nazywają ten okres pierwszym etapem Zagłady, gdy Żydzi umierali głównie wskutek warunków, w jakich przyszło im funkcjonować. Ginęli na skutek głodu, z powodu złych warunków sanitarnych, chorób i pracy ponad siły.

FOT. WWW.TRUTHABOUTCAMPS.EU

KL Majdanek – szczątki zwęglonych zwłok leżące koło pieców krematoryjnych, 1944 r.

Radykalizacja

„Gdyby w Europie nie było więcej Żydów, wówczas nic nie burzyłoby już jedności krajów europejskich" - tłumaczył marszałkowi Chorwacji Slavko Kvaternikowi w lipcu 1941 r. Adolf Hitler.

Miesiąc wcześniej, wraz z wybuchem wojny między III Rzeszą a ZSRS, nastąpiło zaostrzenie polityki antyżydowskiej. Na dawnych Kresach II RP, do tego momentu okupowanych przez Związek Sowiecki, rozpoczęły działania specjalne grupy operacyjne (*Einsatzgruppen*), które mordowały ludność żydowską, niezależnie od wieku i płci. Nierzadko ofiary zmuszano, by same wykopały doły i rozebrały się, a następnie rozstrzeliwano wszystkich, nawet małe dzieci, osoby stare i chore. Rozstrzeliwujący i rozstrzeliwani stawali ze sobą twarzą w twarz.

Na pozostałych okupowanych ziemiach polskich administracja cywilna oraz aparat SS i policji także szykowały się do radykalnego rozwiązania tzw. kwestii żydowskiej, jak enigmatycznie określała to propaganda niemiecka. Historycy uważają, że do Zagłady doprowadziła narastająca pod wpływem sytuacji wojennej kumulacja antyżydowskich inicjatyw podejmowanych zarówno w Berlinie, jak i przez lokalnych niemieckich decydentów. Rozpoczęły się przygotowania do masowego mordu na tym terenie.

W tej drodze do „ostatecznego rozwiązania" bardzo ważne okazały się doświadczenia zdobyte podczas akcji „Eutanazja". Jeszcze w czasie trwania kampanii Polskiej, we wrześniu 1939 r. Adolf Hitler wydał jedyny zachowany pisemny rozkaz dotyczący ludobójstwa. Podczas gdy uwaga niemieckiej opinii publicznej była zwrócona na działania wojenne, w ramach operacji „T4", realizowano eugeniczne obsesje, mordując w komorach gazowych osoby chore psychicznie, niepełnosprawne, epileptyków i tzw. „elementy aspołeczne", czyli homoseksualistów i przestępców kryminalnych. W ten sposób do 1941 r. zamordowano około 70 tys. osób. Jesienią tego roku grupa funkcjonariuszy biorących udział w tej akcji została wysłana do dystryktu lubelskiego. Ich „krwawe" umiejętności i doświadczenia zostały spożytkowane podczas Zagłady ludności żydowskiej w Generalnym Gubernatorstwie (GG).

Pierwsze próby i decyzje

Jednocześnie na ziemiach wcielonych do Rzeszy rozpoczęto budowę pierwszego ośrodka masowej zagłady w oddalonej o 60 km od Łodzi wsi Chełmno (*Kulmhof*) nad rzeką Ner.

Pod koniec 1941 r. rozpoczęto tam próby masowego gazowania. Stosowano mobilne komory gazowe umieszczone na podwoziach samochodów ciężarowych marki Saurer i Opel Blitz. Na początku zabijano za pomocą gazu z butli. Później stosowano spaliny, które odprowadzano do wnętrza uszczelnionego samochodu. W ciągu roku zamordowano w ten sposób ponad 130 tys. Żydów z Kraju Warty i ponad 10 tys. z Europy Zachodniej. Metody zabijania wciąż udoskonalano.

Warto przypomnieć, że zanim swoje „dzieło" rozpoczął pierwszy obóz zagłady, eksperymenty z uśmiercaniem środkami chemicznymi w tym cyklonem B przeprowadzono w KL Auschwitz. Pod koniec lata 1941 r. zamordowano w ten sposób grupę kilkuset jeńców sowieckich i chorych więźniów polskich. Udane próby zagwarantowały później stosowanie tej metody na szeroką skalę.

20 stycznia 1942 r., gdy w Chełmnie praktykowano zabijanie spalinami, w pałacu berlińskiej dzielnicy Wannsee odbyła się konferencja dotycząca szczegółów realizacji planu zagłady ludności żydowskiej w Europie. W spotkaniu pod przewodnictwem szefa Policji Bezpieczeństwa i SD Obergruppenführera SS Reinharda Heydricha obok wysokich rangą decydentów III Rzeszy uczestniczył również, reprezentujący Urząd Generalnego Gubernatora w Krakowie Josef Bühler. Ten ostatni pod koniec dyskusji sugerował, że GG „z ogromnym zadowoleniem przyjęłoby", gdyby „ostateczne rozwiązanie" rozpoczęło się właśnie tam. Kilka miesięcy później, 4 czerwca 1942 r., kierujący spotkaniem Heydrich zmarł na skutek ran odniesionych w zamachu. W tym samym miesiącu na jego cześć nadano kryptonim trwającej już wówczas operacji, która doprowadziła do eksterminacji ludności żydowskiej mieszkającej w GG i Bezirk Bialystok.

„Akcja Reinhardt"

W rzeczywistości Heydrich nie miał wiele wspólnego z przygotowaniami do akcji na tym terenie. Specjalny charakter w prowadzonych działaniach antyżydowskich w Generalnej Guberni uzyskał zarówno ze względu na położenie geograficzne, jak i na osobę miejscowego dowódcy SS i policji Odilo Globocnika, dystrykt lubelski.

Już w październiku 1941 r. Globocnik nazywany przez Reichsführera SS Heinricha Himmlera przyjaźnie Globusem, otrzymał zadanie budowy pierwszego na tych terenach obozu zagłady w Bełżcu. Kolejne obozy śmierci powstały w Sobiborze i Treblince. Globocnik został kierownikiem „Akcji Reinhardt".

Operacja rozpoczęła się od wywiezienia w połowie marca 1942 r. części Żydów z getta lubelskiego do obozu zagłady w Bełżcu i trwała do listopada 1943 r. Jej epilogiem było wymordowanie ponad 40 tys. Żydów znajdujących się w obozach w Poniatowej, Trawnikach i Majdanku. Pogardliwie dla ofiar zbrodnię tę nazwano akcją „Dożynki" (*Erntefest*).

Podczas całej „Akcji Reinhardt" w obozach zagłady zamordowano ponad półtora miliona osób, w większości obywateli II RP. Większość z nich pochodziła z GG. Kilkadziesiąt tysięcy polskich Żydów przywieziono z Bezirk Bialystok i Komisariatu Rzeszy Wschód. 135 tys. ofiar obozów to osoby przywiezione z zagranicy. Szacuje się, że w Treblince zamordowano około 800 tys. osób, w Bełżcu 450 tys. osób, a w Sobiborze 180 tys. Większość ofiar zginęła w komorach gazowych. Jednakże Żydzi byli też mordowani podczas towarzyszących deportacjom egzekucji. Zabijano bez żadnych wyjątków, chorych, starców i dzieci.

Historycy szacują, że Holokaust na okupowanych ziemiach polskich przetrwało od 40 do 50 tys. osób. Po wielu zamordowanych nie pozostał żaden znany nam dzisiaj ślad. Obóz zagłady w Bełżcu, gdzie podczas akcji czerwcowej i październikowej 1942 r. wysyłano krakowskich Żydów, był trzecim pod względem liczby ofiar po KL Auschwitz-Birkenau i Treblince. Niestety, wiedza o nim w świadomości społecznej jest wciąż niedostateczna.

ZANIM POWSTAŁO KRAKOWSKIE GETTO

Jesienią 1939 r. władze niemieckie wydały pierwsze zarządzenia antyżydowskie, w których nakazano oznaczenie żydowskich sklepów, kawiarni i przedsiębiorstw gwiazdą Dawida

MARCIN CHORĄZKI

6 września 1939 r. wkroczyły do Krakowa pierwsze oddziały wojsk niemieckich. Rozpoczęła się okupacja, która trwała nieprzerwanie ponad pięć lat. Dla mieszkańców Krakowa miała szczególne znaczenie, ponieważ ich miasto stało się stolicą utworzonego przez niemieckie władze okupacyjne Generalnego Gubernatorstwa (GG). Niemcy starali się w ten sposób podkreślić historyczne związki Krakowa z kulturą i cywilizacją niemiecką, a także obniżyć znaczenie Warszawy.

FOT. AIPN

Przesiedlani Żydzi wsiadają do wagonów towarowych na Dworcu Głównym w Krakowie, 1940 r.

Krakowscy Żydzi

Nie zmieniał tego założenia fakt, że na terenie Krakowa mieszkało przed wojną niemal 60 tys. Żydów, co stanowiło około 25 proc. populacji miasta.

W pierwszych dniach i tygodniach okupacji liczba ludności Krakowa, w tym ludności żydowskiej, ulegała nieustannym i dynamicznym zmianom. Niemcy po przeprowadzeniu w listopadzie 1939 r. rejestracji ludności żydowskiej w mieście i ościennych gminach (takich jak np. Borek Fałęcki, Skawina, czy Prokocim) obliczyli, że obszar ten zamieszkuje prawie 68,5 tys. Żydów. W kolejnych miesiącach liczba ta wzrosła o około 3 tys. przesiedlonych, którzy zostali tutaj deportowani z ziem wcielonych do III Rzeszy Niemieckiej.

Ludność żydowska w samym Krakowie charakteryzowała się dużą różnorodnością: wśród nich znajdowali się spolonizowani i zasymilowani przedstawiciele inteligencji polskiej, zamieszkujący najbardziej prestiżowe i nowoczesne dzielnice miasta, ale także ortodoksyjni Żydzi. Większość, szczególnie spośród tych ostatnich, zajmowała się handlem oraz rzemiosłem i mieszkała głównie na terenie Kazimierza oraz Podgórza.

Niemieckie rozporządzenia

Jesienią 1939 r. władze niemieckie wydały pierwsze zarządzenia antyżydowskie, w których nakazano oznaczenie żydowskich sklepów, kawiarni i przedsiębiorstw gwiazdą Dawida.

W następnych tygodniach i miesiącach ustanawiano kolejne przepisy, np. wprowadzono specjalne karty meldunkowe dla Żydów, wyróżnione żółtym pasem. Od 1 grudnia narzucono obowiązek noszenia opaski z gwiazdą Dawida na lewym przedramieniu. Równocześnie wprowadzono zakaz poruszania się publicznymi środkami lokomocji oraz zakaz chodzenia po chodnikach w miastach. W Krakowie żydowscy mieszkańcy nie mogli spacerować po niektórych częściach Plant i po Rynku Głównym, przemianowanym przez okupantów na Adolf-Hitler-Platz. Obowiązkiem każdego przedstawiciela tej społeczności było ściąganie nakrycia głowy przy mijaniu przechodzących Niemców.

Jedną z pierwszych represji o charakterze majątkowym było pozbawienie ludności żydowskiej oszczędności w bankach oraz ograniczenie możliwości obrotu pieniędzmi. Już od pierwszych dni okupacji Niemcy przeprowadzali w Krakowie systematyczną konfiskatę mienia żydowskiego. W kolejnych tygodniach podczas różnego rodzaju rewizji i rekwizycji przejmowano własność żydowską przez rabunek. Z czasem „rekwirowano Żydom mieszkania, które musieli opuszczać, zostawiając wszystkie rzeczy, do większych sklepów dawano komisarzy niemieckich" – wspominała po wojnie ocalała z zagłady Anna Lermer i dodawała: „żyliśmy w wiecznym strachu przed jutrem".

Judenrat i policja żydowska

Aby sprawniej zarządzać ludnością żydowską, Niemcy utworzyli obok powszechnej okupacyjnej administracji cywilnej Judenraty. Ich zadaniem było reprezentowanie lokalnych społeczności Żydów wobec władz niemieckich. Mimo pozorów samorządności ich zadaniem było przede wszystkim wykonywanie poleceń okupanta. W Krakowie prace Judenratu początkowo prowadził nauczyciel i społecznik Marek Bieberstein.

Ponadto do sprawowania porządku w społeczności żydowskiej Niemcy powołali 5 lipca 1940 r. decyzją ówczesnego starosty krakowskiego Karla Schmidta Żydowską Służbę Porządkową (*Jüdischer Ordnungsdienst*). Do momentu utworzenia getta krakowskiego na jej czele stali kolejno Aleksander Choczner, Józef Ringel i Symche Spira, który pełnił tę funkcję aż do grudnia 1943 r.

W pierwszych miesiącach funkcjonowania zakres jej obowiązków obejmował przede wszystkim udział w rejestracji Żydów, straż przy instytucjach zajmujących się sprawami żydowskimi oraz eskortę osób do wyznaczonych przez władze niemieckie miejsc. Policja żydowska uczestniczyła także w inwentaryzacji opuszczonych mieszkań żydowskich oraz w kontroli dokumentów upoważniających Żydów do pozostania w Krakowie.

Przesiedlenia

Dla dziejów przebywających w Krakowie Żydów momentem zwrotnym były decyzje władz niemieckich z kwietnia 1940 r. o przesiedleniu prawie całej ludności żydowskiej z miasta poza jego granice.

Do końca października mogło w stolicy GG pozostać nie więcej niż 15 tys. Żydów, ale jedynie ze względów gospodarczych. Kraków miał się stać miastem „wolnym od Żydów". Rozpoczął się exodus żydowskich mieszkańców z miasta do sąsiednich gmin oraz pozostałych dystryktów, zwłaszcza lubelskiego i radomskiego. W sumie od maja 1940 do końca lutego 1941 r. około 50 tys. osób zmuszono do opuszczenia miasta. Z czasem sporządzano listy wyjeżdżających i wyznaczano im datę, kiedy mają opuścić Kraków. Ostatnie grupy wyjeżdżały, kiedy funkcjonowało już getto.

W okalających metropolię gminach znalazła się liczna grupa krakowskich Żydów, która zamieszkała w wynajętych mieszkaniach. Ich obecność została odnotowana np. w gminie Michałowice. W raportach Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), szukającej lokali dla Polaków wysiedlonych z innych terenów można przeczytać: „Dużo mieszkań zostało zajętych przez Żydów, którzy płacą chłopom duże sumy, a ci oczywiście wolą wynajmować Żydom za opłatą niż przyjmować wysiedlonych", jak raportował 21 marca 1941 r. sprawozdawca RGO Seweryn Ronikier.

Wysiedlenie z Krakowa dla wielu Żydów było równoznaczne z utratą wszystkiego, co posiadali. Wśród nich znalazła się rodzina Glücksmanów – Wanda z bratem Leopoldem i matką. Początkowo zamieszkali u Zofii i Romualda Kernów we dworze w Goszycach, ponieważ ich ojciec Aleksander był przyjacielem gospodarza domu. Następnie Zofia Kernowa umieściła ich w domach Stefana Kozubskiego i Franciszka Kułagi, byłych legionistów mieszkających na tzw. Legionówce (wówczas Goszyce, obecnie Wola Luborzycka).

Wanda Glücksman po wojnie wspominała z wdzięcznością: „Kimże byliśmy? Ludźmi obcymi, a na domiar ludźmi, przeciw którym okupanci występowali coraz ostrzej i bezwzględniej. [...] A jednak w Goszycach opiekowano się nami z niezmierną serdecznością". W listopadzie 1941 r. za zgodą abp. Adama Stefana Sapiehy, po zakończeniu przygotowania pod kierunkiem ks. Wincentego Piątkiewicza, proboszcza parafii w Luborzycy przyjęli chrzest św. Ich rodzicami chrzestnymi zostali Zofia Kernowa i Jerzy Turowicz. Wydawało się, że przejście na katolicyzm pozwoli im spokojnie przetrwać okupację niemiecką i bezpiecznie mieszkać w Goszycach.

Niestety, niemieckie prawo traktowało takie osoby w dalszym ciągu jako Żydów i przystąpienie do Kościoła Katolickiego nie gwarantowało bezpieczeństwa. Zmuszeni zostali do ukrywania się na tzw. „aryjskich papierach", aż do zakończenia okupacji.

Wydzielona dzielnica

Wszyscy, którzy pozostali lub powrócili do Krakowa, wkrótce musieli przenieść się do getta utworzonego w marcu 1941 r. w ubogiej części Podgórza.

Władze niemieckie ograniczały swobodę poruszania się ludności żydowskiej, by pod koniec 1941 r. zakazać, pod karą śmierci opuszczania terenu nowo powstałych gett. Wiązało się to z dramatycznym pogorszeniem warunków bytowych Żydów przebywających w wydzielonych dzielnicach. Dla wielu rozpoczęła się walka o życie, prowadzona do końca, aż do likwidacji poszczególnych dzielnic żydowskich na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa.

„MUR ZASŁANIAŁ PRZED OCZAMI ŚWIATA CIERPIENIA POŻERAJĄCE ŻYDÓW”

Stella Müller-Madej tak opisała doświadczenia swojej rodziny: „Wielu ludzi podążało w stronę getta. [...] Jest piękny, słoneczny dzień, a nikt się nie uśmiecha do wspaniałej pogody. Otacza nas tłum szary, ponury i smutny. Zrobiło mi się przykro, że i my w tym tłumie tak wyglądamy”

MARTYNA GRĄDZKA-REJAK

Niemcy zakładali getta na okupowanych ziemiach polskich już od jesieni 1939 r. Główna fala tworzenia tzw. dzielnic mieszkaniowych dla Żydów, jak nazywała je niemiecka propaganda, przypadła na lata 1940–1941. Historycy szacują, że na terenie Generalnego Gubernatorstwa było ich około czterystu, a na okupowanych ziemiach polskich, w dłuższym lub krótszym czasie, funkcjonowało ich ponad sześćset. Getto krakowskie było jednym z nich. Żydzi zamknięci tam za ceglanym murem starali się na nowo zorganizować sobie życie.

Załadowany meblami wóz konny w czasie przeprowadzki Żydów z Kazimierza do getta w Podgórzu, 1941 r.

FOT. NPA

„Szary, ponury tłum”

Getto w Krakowie zostało utworzone później niż analogiczne dzielnice w Warszawie czy Łodzi. Niemcy nieco inaczej zaplanowali los społeczności żydowskiej mieszkającej w stolicy Generalnego Gubernatorstwa (GG), znaczną jej część (około 50 tys.) przesiedlając poza teren miasta.

Zarządzenie o utworzeniu getta 3 marca 1941 r. wydał Otto Wächter, gubernator dystryktu krakowskiego w GG. Zgodnie z ówczesną praktyką, konieczność izolowania Żydów uzasadniono potrzebą ochrony pozostałych mieszkańców przed chorobami, o których rozpowszechnienie oskarżała ich niemiecka propaganda. W zarządzeniu Wächtera podkreślano: „względy sanitarne, gospodarcze i porządkowe sprawiają, że konieczne staje się umieszczenie ludności żydowskiej Krakowa w żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej”. Wszystkim Żydom mieszkającym wówczas w mieście zakazano przebywania poza wyznaczonym obszarem i pod groźbą kar nakazano przenieść się na teren getta. Nie pozwolono im dłużej mieszkać na Kazimierzu, na tzw. dzielnicę mieszkaniową wybrano część Podgórza, między Wisłą, Rynkiem Podgórskim, Krzemionkami i ulicą Lwowską. Z dwóch zatem stron getto oddzielone zostało naturalnymi granicami.

Fragment Podgórza, na którym tworzone było getto krakowskie, nie należał do atrakcyjnych i zmodernizowanych. Niewysokie kamienice często bardzo zaniedbane i pozbawione dostępu do bieżącej wody, prądu czy sanitariatów miały stać się nowym domem dla kilkunastu tysięcy Żydów. Janka Goldstein, jedna z nastoletnich mieszkanek getta, pisała w dzienniku: „pojechałam z Mamusią tramwajem do Podgórza szukać mieszkania. Miałyśmy kilka adresów. Na Limanowskiego nie było nawet światła elektrycznego”. Najczęściej mieszkania te były niewielkie, dwu- lub trzyizbowe, co istotnie później wpływało na zatłoczenie. Niektórzy starali się znaleźć mieszkania na zamianę, by nie dostać z przydziału czegoś zbyt małego lub w złym stanie.

Wkrótce rozpoczęły się przeprowadzki. Polacy opuszczali swoje dotychczasowe domy i przenosili się do innych części miasta. Na ich miejsce wprowadzali się Żydzi. Nastoletnia wówczas Stella Müller-Madej tak opisała doświadczenia swojej rodziny: „Wielu ludzi podążało w stronę getta. Grupy duże i małe. [...] Jest piękny, słoneczny dzień, a nikt się nie uśmiecha do wspaniałej pogody. Otacza nas tłum szary, ponury i smutny. Zrobiło mi się przykro, że i my w tym tłumie tak wyglądamy”. Dziewczynka zaproponowała tacie zabawę, „pobiegliśmy w podskokach z indiańskimi okrzykami. Mamusia z bratem zbierali za nami pakunki, które ciągle spadały z wózka”.

Każdego dnia chodniki zapełniały się ludźmi próbującymi ocalić choć część dobytku. Drobne przedmioty - naczynia, pościel, książki, odzież czy zabawki - przenoszono w torbach, tobołkach na plecach lub na małych wózkach. Na ulicach tłoczno było od wozów zaprzężonych w konie, w ten sposób przewożono większe rzeczy, np. meble czy słomiane materace. Ze względu na różne ograniczenia wielu sprzętów się pozbywano. Niektóre, np. instrumenty muzyczne, sprzedawano lub oddawano na przechowanie.

„Stryczek z cegieł”

20 marca 1941 r. upłynął termin przeniesienia na teren getta krakowskiego. Dzielnica została zamknięta, a wyjści wejść można było za okazaniem odpowiednich dokumentów.

Do getta prowadziły cztery bramy. Główna usytuowana była od strony Rynku Podgórskiego. Stanęła w poprzek dzisiejszej ul. Limanowskiego, na trasie przejazdu tramwaju. O tym, że za nią zaczyna się getto, świadczył umieszczony napis w języku jidysz *Jidiszer Wojnbecirk* (*Dzielnica żydowska*). Wieńczyła ją gwiazda Dawida. Uwieczniona na wielu fotografiach brama ta stała się jednym z symboli getta.

Początkowo teren getta ogrodzony został drutem kolczastym i strzeżony był przez służby niemieckie, policję polską oraz żydowską. Wkrótce jednak Niemcy postanowili jeszcze bardziej odgrodzić przebywających tam Żydów. W kwietniu, w okresie święta Pesach (trwało od 11 kwietnia 1941 r.), rozpoczęto wznoszenie muru wokół getta. Nie jest jasne, kto został obciążony kosztami budowy; z niektórych źródeł wynika, że płacić musiał Judenrat.

Mur wokół getta krakowskiego nie był ciągły, wybudowano go np. przy ul. Lwowskiej, Rękawka czy przy Rynku Podgórskim, ale nadal niektóre fragmenty pozostały otoczone drutem kolczastym lub parkanem. Częściowo granice wytyczały też ściany kamienic, w których zamurowano okna i drzwi prowadzące na tzw. aryjską stronę.

Jeden z ocalałych, Józef Bau, emocjonalnie opisał, jakie wrażenia wzbudzała w nim ta konstrukcja: „wysoki i warowny mur zasłaniał przed oczami świata cierpienia pożerające Żydów, razem z ich mieniem. Mur ghetta, jak stryczek ukręcony z cegieł zaprawionych nienawiścią, dusił domy zaludnione Żydami w niewiarygodnej ciasnocie”.

Dodatkowym elementem, który miał wpływ na zamkniętych w getcie ludzi, było zwiększenie muru o kształcie przypominającym macewę - żydowski nagrobek. Wielu z nich miało poczucie, że oto żyją na cmentarzysku. Nastoletnia Renia Knoll, w kwietniu 1941 r. napisała wiersz w pamiętniku. Znalazła się tam także strofa poświęcona „zamurowaniu” getta: „I wyrosły czarne mury/ bez kresu i końca/ przepuściły tylko chmury/ chmury bez słońca”.

Cztery osoby na pokój

Getto krakowskie nie było zbyt duże. Dla zmuszonych tam zamieszkać Żydów Niemcy wyznaczyli około 20 ha przestrzeni. Wcześniej na tym obszarze mieszkało około 3 tys. osób, a odtąd miało ich tam żyć kilka razy więcej.

Początkowo w getcie zarejestrowano niemal 11 tys. osób, nieco ponad połowę z nich stanowiły kobiety. Gęstość zaludnienia w początkowej fazie istnienia getta wynosiła co najmniej 54 tys. osób na km kw., czyli około dziewięciokrotnie więcej niż dziś w krakowskim Śródmieściu. Jak wskazywali niektórzy z ocalałych, w dzielnicy znajdowało się około 3176 izb, co po przeliczeniu na liczbę ludności zamkniętej wówczas w getcie stanowiło średnio cztery lub pięć, a w niektórych momentach nawet więcej osób na jeden pokój. W końcu września oraz na początku października 1941 r. trafiły tam kolejne grupy Żydów z okolicznych gmin przyłączonych do Krakowa w maju 1941 r. Ze względu na brak wolnych mieszkań w dzielnicy i konieczność dokwaterowywania tych osób do innych rodzin apelowano, by nie zabierali ze sobą zbyt wielu sprzętów.

W getcie, na zlecenie okupanta, przeprowadzano spisy ludności. Ostatni zachowany pochodzi z maja 1942 r., i zgodnie z nim w dzielnicy przebywały oficjalnie 17 163 osoby. Wydaje się, że liczby te są niepełne i w getcie znajdowało się wówczas blisko 20 tys. osób.

Przez cały okres istnienia getta krakowskiego były tam kobiety w ciąży i odbywały się porody. Niemniej oficjalnie odnotowane liczby są bardzo niskie i w żadnym z miesięcy od kwietnia 1941 r. do marca 1943 r. nie przekraczają 20 noworodków. Analogicznie, zachowane statystyki śmiertelności nie wykazują więcej niż 50 zmarłych miesięcznie.

Nad organizacją życia w getcie czuwały dwie powołane przez Niemców instytucje: Judenrat (Rada Żydowska) utworzony jeszcze jesienią 1939 r., a także założona w 1940 r. Jüdischer Ordnungsdienst (Żydowska Służba Porządkowa).

W pierwszym okresie funkcjonowania getta prezesem Judenratu był dr Artur Rosenzweig. Wielu ocalonych opisywało go jako człowieka o wysokiej kulturze osobistej, postępującego zgodnie z zasadami moralnymi. Często nie zgadzał się z rozporządzeniami i nakazami Niemców, nie wchodził również w żadne układy z nimi. Porządku w getcie strzec miała kierowana przez Symchę Spirę żydowska policja. Częściowo podlegała ona pod zarząd Judenratu, ale głównie powstała w celu realizacji zadań wyznaczanych przez Niemców. Ich zadaniem było organizowanie ruchu w getcie, łagodzenie konfliktów pomiędzy mieszkańcami oraz strzeżenie budynków należących do Judenratu.

Kąpiel dla „nieczystych”

Życie w getcie krakowskim można podzielić na trzy okresy. Pierwszy od zamknięcia dzielnicy żydowskiej do pierwszej deportacji do obozu zagłady w Bełzcu (czerwiec 1942 r.). Drugi to etap przejściowy pomiędzy akcjami deportacyjnymi - od czerwca do 28 października 1942 r. Trzeci zaś to okres schyłkowy, trwający pół roku, od listopada 1942 r. do tzw. akcji likwidacyjnej przeprowadzonej 13–14 marca 1943 r. Tuż po zamknięciu getta nastąpiła stopniowa aklimatyzacja w nowym miejscu osiedlenia. Przebywający tam Żydzi starali się dostosowywać do nowych realiów i zasad. Wielu uznało ten okres za apogeum zmian w ich życiu, a z czasem uwierzono, że pobyt w getcie jest jednym ze sposobów na przeczekanie do końca wojny.

Pomimo zakazu swobodnego opuszczania dzielnicy, przymusu pracy, ciągłego ubożenia ludności, trudnych warunków sanitarnych, przytłaczającej ciasnoty i ograniczonych możliwości aprowizacyjnych Żydzi przystąpili do odtwarzania w obrębie getta życia oraz infrastruktury analogicznej do tej sprzed jego założenia.

Ci, którzy posiadali środki finansowe, mogli sobie pozwolić na zakupy na tzw. czarnym rynku, gdzie sprzedawano nawet towary luksusowe. Osoby pozbawione takich środków zmuszone były do oszczędnego gospodarowania żywnością. Pomysłowość szczególnie kobiet ratowała niejedną rodzinę, do której zaglądało widmo głodu. One też zajmowały się przerabianiem odzieży, by nie uszczuplać tak wątłego domowego budżetu. Z pomocą przychodziły im publikowane w prasie codziennej poradniki, jak radzić sobie w kuchni lub krawiectwie.

W getcie starano się organizować miejsca pracy, otwarto warsztaty, a nawet sklepy i pocztę. By zapewnić choć namiastkę opieki zdrowotnej, zorganizowano placówki medyczne. Niemcy zezwolili, aby aptekę „Pod Orłem” przy placu Zgody nadal prowadził Polak Tadeusz Pankiewicz. Do getta z ul. Skawińskiej przeniesiono szpital i zainstalowano go w budynku przy ul. Józefińskiej 14/Węgierskiej 18. Funkcjonował tam, pomimo braków w sprzęcie i zaopatrzeniu. W getcie otwarto różne poradnie, np. przeciwgruźliczą, chirurgiczną, okulistyczną (przy ul. Józefińskiej 14), ginekologiczną i położniczą (ul. Benedykta 3/7), neurologiczną (ul. Limanowskiego 42/6), laryngologiczną (ul. Limanowskiego 4) oraz dentystyczną (ul. Krakusa 15/5). W szpitalu przyjmował również lekarz specjalizujący się w chorobach wenerycznych oraz skórnych. Wykonywano także niektóre operacje. Przynajmniej do czerwca 1942 r. prowadzono szczepienia mające zapobiegać rozprzestrzenianiu się chorób zakaźnych, np. ospy. By nie mieszać pacjentów z takimi właśnie przypadłościami, przy ul. Rękawka 30 działał oddzielny szpital dla osób zakaźnie chorych.

W getcie funkcjonował również zakład dezynfekcyjny, rodzaj łaźni publicznej, w którym jak donosiła „Gazeta Żydowska”: „można będzie wykąpać ludzi nieczystych, ale można też będzie w razie potrzeby dezynfekować ich ubrania, bieliznę i pościel, by w ten sposób zapobiegać rozszerzaniu się chorób przenośnych”. Było tam także specjalne pomieszczenie na kształt sauny i oferowano zabiegi masażu. Kobiety i mężczyźni korzystali z łaźni w oddzielne dni. Ponieważ była ona zasilana bieżącą wodą, dla religijnych Żydów pełniła funkcję mykwy.

Żydowska Samopomoc Społeczna sprowadzała do getta odzież i żywność. Zorganizowano kuchnię ludową dla najuboższych, aby zapewnić im choćjeden ciepły posiłek dziennie. Szczególną opiekę roztoczono nad sierotami. Do getta przeniesiono Żydowski Dom Sierot z ul. Dietla 64. Zorganizowano też dzienne ochronki dla dzieci i bursy dla młodzieży powyżej 14. roku życia. Wiele instytucji funkcjonujących w getcie swoją działalność prowadziło dzięki dobrowolnej i bezpłatnej pomocy. Dla potrzebujących: sierot, starszych lub chorych, organizowano nawet koncerty i zbiórki charytatywne.

Ogród dla gości

W większości zatłoczone mieszkania krakowskiego getta, często ogołocone z rzeczy i wyposażone jedynie w najbardziej praktyczne sprzęty, nie dawały ludziom poczucia intymności. Nie dawały również poczucia bezpieczeństwa. Mimo podejmowanych starań, by je odnowić, czy w jakiś sposób urządzić, dla wielu mieszkańców stanowiły jedynie namiastkę ich dawnego życia. Przystanek, w którym można przeczekać kilka miesięcy, bo przecież wojna nie będzie trwać wiecznie.

Także na ulicach i podwórzach getta zazwyczaj było gwarno i tłoczno. Na dziedzińcach domów gromadzono nieużywane przez mieszkańców meble, stare sprzęty, a jak wspominał Józef Bau, „zarząd gminy nie był zainteresowany w ułatwianiu życia mieszkańcom, nie zajmował się sprzątaniem, nie troszczył się o odpowiednie drogowskazy i o minimalne oświetlenie”.

Nie dziwi zatem fakt, że mieszkańcy krakowskiego getta, przynajmniej w pierwszym okresie jego istnienia, do czerwca 1942 r., starali się też odtworzyć i wprowadzić do dzielnicy elementy życia artystycznego i rozrywkowego. Szukano w nich choćby chwilowej odskoczni od szarej codzienności. Spotkania i imprezy artystyczne w getcie krakowskim zaczęto organizować w momencie, kiedy życie w dzielnicy nabrało stabilizacji.

20 czerwca 1941 r. odbył się pierwszy taki występ. W recenzji pisano m.in. o artystkach: „Pani B. Skłut obdarzona pięknym sopranem, predestynującym ją na śpiewaczkę koloraturową, zdobyła sobie z miejsca serce publiczności. [...] Pani E. Kreisberg-Kołogórska podbiła publiczność walcem Somerfelda. Młoda i urocza tancerka wykazała, że umie efektownie na scenie - nawet małej - zrealizować swe pomysły artystyczne, niepozbawione inwencji oraz wątku pantomimicznego”.

Popularność pierwszych inicjatyw kulturalnych w getcie sprawiła, że jeszcze latem 1941 r. przystąpiono do poszukiwań zawodowych muzyków i organizowania stałej orkiestry. Cyklicznie, do lata 1942 r., odbywały się koncerty, a także wieczory tańca i recytacji. W getcie krakowskim nie było zbyt wiele miejsc, w których można było organizować występy artystyczne. Jednym z nich była działająca przy Rynku Podgórskim 15 cukiernia i kawiarnia „Polonia”. Odbywały się tam m.in. koncerty jazzowe zespołu „Rosner's Players” założonego jeszcze przed wojną przez Henryka Rosnera. By zachęcić do odwiedzin, na łamach „Gazety Żydowskiej” reklamowano to miejsce: „wielki ogród oczekuje gości, którzy będą mogli zasiąść przy stolikach pod kwitnącymi drzewami i wśród kwiatów. Kawiarnia „Polonia” stanie się miejscem spotkań wszystkich”. W styczniu 1942 r. otwarto w getcie herbaciarnię ludową przy ul. Węgierskiej 3, która miała służyć najuboższej ludności getta. Za drobną opłatą podawano tam herbatę oraz placki ziemniaczane.

Jednym ze sposobów na ucieczkę od codzienności było czytanie gazet i książek, m.in. dzieł żydowskich twórców, ale też Gabrieli Zapolskiej, Zygmunta Krasińskiego, Adama Asnyka czy Lucy Maud Montgomery. Niektóre rodziny żydowskie posiadały w getcie nie pojedyncze egzemplarze, a całe biblioteczki.

Formą spędzania nielicznych wolnych chwil stało się także uczestnictwo w kursach i tajnych kompletach, na których pogłębiano wiedzę oraz kształcono różne umiejętności, np. językowe z zakresu hebrajskiego, angielskiego i innych. Ze wspomnień wynika, że jedną z form spędzania czasu były spacery, m.in. w okolice Krzemionek.

Wydarzeniem, które przerwało i zniszczyło pierwszy etap życia w getcie krakowskim, była deportacja części Żydów do obozu zagłady w Bełzcu w czerwcu 1942 r. Mieszkańcy getta uświadomili sobie wówczas, że wbrew ich nadziejom, getto nie jest bezpieczną przystanią, w której dotrwają końca wojny.

Kiedy bezpowrotnie odeszły stamtąd transporty z członkami rodziny i przyjaciółmi, stopniowo docierało do nich, że pogłoski o masowym uśmiercaniu Żydów mogą być prawdziwe. Dla wielu z nich nastał czas, by podjąć próbę znalezienia ratunku dla siebie i bliskich.

Przeprowadzka Żydów z Kazimierza do getta w Podgórzu, 1941 r.

FOT. NPA

WIDZIANE Z OKIEN APTEKI

„Aptekę „Pod Orłem" ulokował los w samym sercu getta, gdzie stała się świadkiem nieludzkich wysiedleń, potwornych zbrodni i stałego poniżania godności ludzkiej przez okupanta" – napisał Tadeusz Pankiewicz

ANNA CZOCHER

Tadeusz Pankiewicz został jedynym nie-Żydem zamieszkałym w getcie, co było ewenementem w okupowanej przez Niemców Europie. Spisana przez niego relacja jest jedną z najważniejszych odnoszących się do dziejów krakowskiej „dzielnicy zamkniętej".

FOT. AIPN

Wysiedlenie Żydów z getta krakowskiego, 1943 r.

Aptekarz

Tadeusz Pankiewicz urodził się w 1908 r. w Samborze. Ojciec Józef był farmaceutą, wywodził się z polskiej rodziny o tradycjach patriotycznych. Matka Maria z domu Weirich, absolwentka Seminarium Nauczycielskiego w Przemyślu, miała korzenie niemiecko-węgierskie.

W 1909 r. rodzina osiedliła się w Podgórzu (od 1915 r. połączone z Krakowem), gdzie Józef założył aptekę „Pod Orłem". W 1930 r. Tadeusz ukończył studia farmaceutyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W tym samym roku zaczął pracować w aptece ojca, a cztery lata później uzyskał ministerialną zgodę na samodzielne zarządzanie apteką. Jego pasją były podróże – zwiedził niemal całą Europę, w 1938 r. był w Palestynie. Żywo interesował się literaturą i sztuką operową.

Apteka w getcie

W myśl ogłoszonego 3 marca 1941 r. rozporządzenia gubernatora dystryktu krakowskiego na terenie Podgórza utworzono „żydowską dzielnicę mieszkaniową". W obrębie getta znalazł się pl. Zgody i działająca tam pod numerem 18 apteka „Pod Orłem". Wszyscy Polacy, wśród nich rodzina Pankiewiczów, zostali zmuszeni do opuszczenia obszaru przyszłego getta.

Tadeusz, obawiając się grabieży i dewastacji rodzinnej apteki, nie przyjął niemieckiej propozycji jej zamiany na inną, pozostawioną przez żydowskich właścicieli w centrum Krakowa i rozpoczął usilne starania poparte łapówkami o możliwość dalszego funkcjonowania pod niezmienionym adresem. Otrzymał krótkoterminowe zezwolenie, które regularnie trzeba było przedłużać.

Personel apteki musiał być wyłącznie „aryjski", a kontakty z Żydami miały się ograniczać do spraw medycznych. Obok właściciela w aptece pracowały Irena Droździkowska, Aurelia Danek (zamężna Czort) i Helena Krywaniuk. Dyżury nocne pełnił osobiście Pankiewicz, co spowodowało, że de facto stał się mieszkańcem getta, uczestnikiem i świadkiem mających tam miejsce wydarzeń.

Opisać to, co sam widziałem

W 1947 r. Tadeusz Pankiewicz opublikował wspomnienia zatytułowane *Apteka w getcie krakowskim*. W przedmowie wyjaśnia: „Jeszcze w czasie istnienia getta jego mieszkańcy namawiali mnie wielokrotnie, by napisać jego kronikę [...] Na placu Zgody z okien dyżurnego pokoju widziałem najokropniejsze zbrodnie".

Ze względów bezpieczeństwa nie sporządzał bieżących notatek, choć niektóre detale i nazwiska zapisywał na receptach. Niemniej wspomnienia powstały tuż po wojnie dzięki czemu wiernie odtwarzają atmosferę getta, ludzkie dramaty i najważniejsze wydarzenia dotyczące Zagłady krakowskich Żydów. On sam konstatował, że „Klimat getta miał w sobie coś tak osobliwego, niezwykłego, że nie sposób opisać, jak i co naprawdę czuli i myśleli ludzie, ludzie-cienie, którzy przebywali w tym »inferno«".

Relacja świadka Zagłady

Relacja Pankiewicza pokazuje dzieje getta i jego mieszkańców od momentu powstania aż do tragicznego końca oraz rolę, jaką spełniała apteka. Nie było to bowiem jedynie miejsce, w którym można było nabyć medykamenty.

Od początku istnienia getta, oprócz pełnienia tradycyjnych funkcji, apteka „Pod Orłem" „stała się codziennym punktem zbornym wielu [...] ludzi. Tutaj [...] czytało się niemieckie gazety, prasę podziemną, komentowało najnowsze komunikaty wojenne, oceniało sytuację polityczną, tutaj wreszcie omawiano codzienne kłopoty i zmartwienia, tutaj do późnych godzin nocnych toczono dyskusje, snuto rozważania i przewidywania".

Tadeusz Pankiewicz zaopatrywał również w leki, ułatwiał zdobycie przepustek i utrzymywanie kontaktów poza gettem. Wraz z izolacją getta Pankiewicz i pracownice apteki stali się pośrednikami ze światem za murami: „rola trzech pań zaczęła się wyraźnie zaznaczać. Załatwiały prośby, roznosiły korespondencję, pośredniczyły w różnych sprawach". Rola apteki „Pod Orłem" jeszcze bardziej wzrosła, od kiedy rozpoczęły się deportacje do obozu śmierci, czyli realizacja polityki Zagłady Żydów.

Pankiewicz napisał: „po każdej akcji wysiedleńczej pierwsze kroki naszych przyjaciół i znajomych prowadziły do apteki. Rzadko byłem tu sam, zwłaszcza po godzinie policyjnej. Wielu ludzi w obawie przed aresztowaniem, nocowało u mnie".

Aptekarz pomagał w znalezieniu schronienia tym, którzy chcieli przeczekać wysiedlenia poza murami getta, a także tym, którzy ukryci pozostali w getcie po akcji likwidacyjnej. Przechowywał rzeczy pozostawione przez żydowskich przyjaciół, a na prośbę jednego z rabinów – kilkanaście tor. Przekazywał żywność i leki do obozu Płaszów. Ryzykował, kilkakrotnie był bezpośrednio zagrożony.

Opisy akcji deportacyjnych zajmują szczególne miejsce we wspomnieniach – apteka mieściła się przy pl. Zgody, gdzie spędzano Żydów podczas akcji. „Getto huczy od wystrzałów, padają zabici i ranni, krew śladami znaczy na chodnikach i jezdniach zbrodnie niemieckie. Ludzi na placu coraz więcej". „Tymczasem u nas [w aptece] dzieją się przedziwne rzeczy: raz po raz ktoś wpada, podają nam kartki, proszą o przekazanie bliskim ostatnich poleceń, zmienionych postanowień. Ludzie pobici, pokaleczeni proszą o pomoc". „Waleriana, brom – uspokajające i nasercowe środki są ostatnimi naszymi darami dla odchodzących".

Po wysiedleniu październikowym napisał: „Pracujący [poza gettem] po powrocie zastali pustkę [...] stosy trupów na dziedzińcach, brak najbliższych, którzy odeszli bez pożegnania, targały resztkami ludzkich nerwów. Płacz, lament tego wieczora przewyższał wszystko, co dotychczas przeżyłem w getcie".

Ostatnią z takich akcji była likwidacja getta w marcu 1943 r. „Plac pustoszeje, likwidacja [...] dobiega końca". Później zapełni się jeszcze podczas „oczyszczania" getta z rzeczy po Żydach: „Na placu Zgody niszczeje nieprzeliczona ilość szaf, stołów, kredensów i innych mebli". Ten obraz stanie się inspiracją dla twórców pomnika upamiętniającego krakowskich Żydów – 70 krzeseł na pl. Bohaterów Getta (obecna nazywa pl. Zgody).

Miejsce pamięci

Po likwidacji getta apteka działała nadal, pod koniec 1944 r. stała się schronieniem dla artystów – uchodźców z popowstańczej Warszawy.

W 1951 r. komuniści znacjonalizowali apteki, a ich właścicieli systematycznie przenoszono do innych placówek. Tadeusz Pankiewicz pracował w swojej aptece do końca 1953 r. Sama apteka „Pod Orłem" została zlikwidowana w 1967 r. W jej pomieszczeniach otwarto bar.

Dopiero w 1983 r., dzięki staraniom grupy oddanych przyjaciół Pankiewicza, otwarto tam muzeum, a okupacyjna działalność aptekarza została wreszcie publicznie doceniona. W związku z powstawaniem muzeum ukazało się też drugie, uzupełnione wydanie jego wspomnień.

Również w 1983 r. Tadeusz Pankiewicz został uhonorowany tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Wyrazy uznania przyjmował z dystansem. Twierdził, że o niebezpieczeństwie nie myślał i robił to, co każdy przyzwoity człowiek powinien zrobić. Zmarł w 1993 r. Spoczywa na cmentarzu Rakowickim.

Dziś Apteka Pod Orłem jest jednym z oddziałów Muzeum Krakowa.

Cytaty pochodzą z: T. Pankiewicz, *Apteka w getcie krakowskim*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018

AKCJA „REINHARDT” W OKUPOWANYM KRAKOWIE

Fryda Immerglück: „...nadszedł Göth uzbrojony po zęby, otoczony swą psiarnią i kazał jednemu zbirowi zabrać dziecko. Na moje błagania [...], Göth uderzył mnie rajtpejczą, [...] słyszałam tylko krzyk mojego dziecka, którego nie miałam więcej ujrzeć i do dziś jego płacz dźwięczy mi w uszach”

ROKSANA SZCZYPTA-SZCZĘCH

Moi panowie, muszę Was prosić o to, byście wyzbyli się jakiegokolwiek współczucia. Musimy niszczyć Żydów, gdzie tylko na nich natrafimy i gdziekolwiek będzie to możliwe **– wskazał generalny gubernator Hans Frank na posiedzeniu rządu 16 grudnia 1941 r. Miesiąc później, 20 stycznia 1942 r. w pałacu w berlińskiej dzielnicy Wannsee odbyła się konferencja z udziałem wysokiej rangi niemieckich urzędników państwowych, podczas której zatwierdzono logistykę planu wymordowania europejskich Żydów.**

FOT. AIPN

Żydzi przepędzani ulicą Lwowską do obozu płaszowskiego, 1943 r.

Preludium

Sygnałem zbliżającej się operacji w dystrykcie krakowskim stało się przeprowadzone w marcu 1942 r. wysiedlenie całej ludności żydowskiej z Mielca. Inaczej niż przy dotychczasowych akcjach przesiedleńczych, tę zorganizowano z zaskoczenia. Nakazano Żydom stawienie się na rynek miejski. Tych, którzy nie mogli lub nie chcieli tego uczynić zamordowano na miejscu. Były to co najmniej 54 osoby, a około 400 osób zamordowano i pogrzebano za miastem.

„[...] tysięczny tłum zaczęto gonić do hangaru na lotnisku w Berdechowie, położonym o jakie 6 km od Mielca. Po drodze Niemcy bez przerwy strzelali tych, którzy nie byli w stanie dość szybko chodzić, często zresztą zupełnie bez wyboru. W hangarze zamknięto nas i trzymano przez 4 długie dni i 4 noce. Co się działo, trudno opisać słowami. 500 mężczyzn [...] rozstrzelano” – wspominała później ocalała Chana Lind.

Jednocześnie Niemcy zataili informację o miejscu docelowym przesiedlenia, tj. wschodnich części dystryktu lubelskiego, w pobliżu obozów zagłady w Bełżcu i Sobiborze. Trafili m.in. do gett w Bełzie, Białej Podlaskiej, Dubience, Włodawie, Krasnymstawie, Międzyrzeczu i Parczewie.

Getto huczy od wystrzałów

Realizację zbrodniczego planu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” w Krakowie rozpoczęto na przełomie maja i czerwca 1942 r. Ciężar odpowiedzialności za kierownictwo spoczął na czterech Niemcach: Richardzie Wendlerze jako gubernatorze dystryktu krakowskiego, Julianie Schernerze – dowódcy SS i policji w dystrykcie krakowskim, oraz (jako na bezpośrednich organizatorach): Wilhelmie Kunde i Wilhelmie Haase.

Między 29 a 31 maja 1942 r. w getcie krakowskim niespodziewanie przeprowadzono akcję weryfikacji kart rozpoznawczych. Zdobycie pieczątki w kenkarcie dawało nadzieję na pozostanie w getcie i uniknięcie deportacji. Tymczasem już w nocy z 31 maja na 1 czerwca getto zostało otoczone kordonem oddziałów Sonderdienstu i policji niemieckiej. Wstrzymano ruch w okolicy. Akcją kierował SS-Sturmbannführer Wilhelm Haase. Do wewnątrz getta wkroczyły oddziały policji niemieckiej. Funkcjonariusze policji żydowskiej otrzymali zadanie weryfikacji dokumentów przebywającej w getcie ludności. Okazało się, że ci, którzy nie otrzymali pieczątek lub po prostu nie zdążyli ich otrzymać, podlegali wysiedleniu. Osobom tym nakazano zebrać się na placu Zgody (współcześnie plac Bohaterów Getta), skąd pod eskortą przepędzono ich do wagonów bydlęcych, ustawionych na bocznicy kolejowej w Płaszowie. Jednak w kolejnych dniach aresztowania i wywózki nie ustały. Spodziewano się wszak, że wiele osób nie podporządkowało się rozkazom, a ponadto stwierdzono, że Judenrat nie współpracował odpowiednio.

„W nocy z 3 na 4 czerwca nowe wysiedlenia, [...] jedni biegną gromadkami, inni w pojedynkę, jeszcze inni robią wrażenie obłąkanych. [...] Getto huczy od wystrzałów. Niemcy strzelają to do tłumu, to do upatrzonych, do rannych niesionych na noszach, nawet do trupów”.

W tych dniach Niemcy odznaczyli się szczególnym sadyzmem. W getcie panował strach – „sąsiedzi zgromadzili się u nas bladzi z lęku... znowu... na kogo dzisiaj polują? Przez całą noc dobiegał nas ruch z ulicy, dobijanie się do bram, głośny płacz i krzyk. [...] Z każdego domu biegli ludzie poganiani wrzaskiem i strzałami, bici kolbami i pejczami... rynsztokami płynęły strugi brudnoczerwonej wody, [...] szli sanitariusze w kitlach splamionych krwią jak rzeźnicy” – opisała przebywająca wówczas w getcie Halina Nelken.

W efekcie trwającej oficjalnie do 10 czerwca akcji w krakowskim getcie pozostało 12 tysięcy Żydów. W mieście zamordowano od 120 do 300 osób, a do obozu zagłady w Bełżcu wywieziono od 5 do 7 tysięcy. 20 czerwca zmniejszono obszar samego getta – ulice Czarnieckiego, Rękawka, św. Benedykta i południowe odcinki ulic Krakusa i Węgierskiej były już poza jego granicami.

Akcję powtórzono 28 października. „Krew na ulicach, w sieniach, na podwórzach, a stosy trupów na dziedzińcach... Płacz i lament tego wieczora przewyższał wszystko, co przeżyłem dotychczas w getcie” – napisał Tadeusz Pankiewicz. Bestialstwo Niemców w Krakowie osiągnęło apogeum. Rozstrzeliwano chorych i nielicznych już wówczas starców. Ukrywających się ludzi wywlekano z domów i rozstrzeliwano. Na celowniku oprawców znalazły się także dzieci – około 300 z sierocińca wraz z 30 członkami personelu oraz najmłodszymi zamordowano na miejscu. Na pl. Zgody dochodziło do selekcji i rozstrzeliwań. Stąd pozostali przy życiu, uformowani w kolumnę byli pędzeni do wagonów w Płaszowie. Po drodze zabijano tych, którzy nie nadążali. W rezultacie nie mniej niż 4 tys. mieszkańców krakowskiego getta trafiło do Bełżca, a od 600 do nawet 800 osób zostało zamordowanych.

Podział getta

Nie lepiej traktowano później pozostałych w getcie Żydów – „nikt nie jest pewny dnia ani godziny. Atmosfera jest tak ciężka i duszna, jak w koszmarnym śnie, pełnym okrutnych majaków” – opisała we wspomnieniach Nelken. Dni upływały w nieustannym strachu. Tym większym, im większa była wola życia.

9 października 1942 r. rozkazem Himmlera nakazano skoszarowanie robotników żydowskich w osobnych obozach pracy i tym samym opuszczenie przez nich miast. W związku z tym zmniejszone getto 6 grudnia 1942 r. podzielono na dwie części – dla pracujących (część A) i niepracujących (część B). Jednocześnie już wówczas Żydzi zdawali sobie sprawę z tego, że getto w dotychczasowej postaci nie przetrwa – napływały wszak do Krakowa informacje o akcjach likwidacyjnych na terenie GG.

Likwidacja

Ostateczną likwidację getta krakowskiego przeprowadzono 13 i 14 marca 1943 r. – najpierw części A, a następnego dnia części B. Akcją kierował Wilhelm Haase.

W tych dniach getto, jak poprzednio, zostało otoczone kordonem oddziałów SS, policji i Sonderdienstu. Selekcję prowadzono pod dowództwem komendanta obozu Plaszow, Amona Götha. Zdolnych do pracy – łącznie około 8 tysięcy osób – przepędzono do obozu, natomiast pozostałe osoby (około 3 tysięcy) przetransportowano do KL Auschwitz. I tym razem Niemcy i ich współpracownicy wykazali się okrucieństwem.

Obrazy scen, jakie wówczas miały miejsce, na trwałe wyryły się w pamięci ocalonych, co zaznaczyła Janina Neuhaus: „Widok tego miejsca nigdy nie zniknie sprzed moich oczu. Na placu [Zgody] leżały [...] trupy ludzkie. Dzieci krzyczały i zawodziły”. W istocie w tym czasie zabito wszystkie młodsze dzieci (w tym z *Kinderheimu*), pacjentów i pozostały przy nich personel szpitala.

Getto stało się wówczas miejscem dramatów rozrywających serce matek, którym odbierano dzieci, co zrelacjonowała Fryda Immerglück: „Byłam z dzieckiem, chłopczykiem 5-cio letnim. Bezradna, nie wiedziałam, co począć. Bałam się zostawić dziecko w Kinderheimie, zdawałam sobie sprawę, że tam dzieci są bardzo narażone i postanowiłam, [...] dziecka samego nie zostawię. [...] Wstawiłam się z maleństwem w innej kolumnie i w tej chwili nadszedł Göth uzbrojony po zęby, otoczony swą psiarnią i kazał jednemu zbirowi zabrać dziecko. Na moje błagania [...], Göth uderzył mnie rajtpejczą, [...] słyszałam tylko krzyk mojego dziecka, którego nie miałam więcej ujrzeć i do dziś jego płacz dźwięczy mi w uszach”.

Likwidacja getta pochłonęła od 700 do 2,5 tys. istnień. Jednocześnie Niemcy spodziewali się, że na jego obszarze mogły pozostać jeszcze osoby, które ukryły się. Dlatego też następnego dnia, jak również w kolejnych tygodniach penetrowano teren, mordując znalezionych. Dotąd aż, jak ze smutkiem wyraził Tadeusz Pankiewicz, „cisza cmentarna zaległa wyludnione ulice i opustoszałe mury getta”.

OSTATNI ETAP ZAGŁADY KRAKOWSKICH ŻYDÓW

14 stycznia 1945 r. ostatnie kolumny więźniów wymaszerowały w kierunku Auschwitz. Wcześniej na zarządzenie wyższego dowódcy SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie rozpoczęto wielką akcję zacierania śladów zbrodni

RYSZARD KOTARBA

Jesienią 1942 r. getto w Krakowie po wielkich akcjach deportacyjnych było w fazie schyłkowej, ale los dzielnicy i jej mieszkańców przypieczętowało zarządzenie dowódcy SS i policji na dystrykt krakowski SS-Oberführera Juliana Schernera o utworzeniu obozu pracy przymusowej w Płaszowie (*Zwangsarbeitslager Plaszow des SS- und Polizeiführers im Distrikt Krakau*).

FOT. AIPN

KL Plaszow. Panorama obozu z wieży strażniczej

Obóz „Plaszow"

Obóz powstał właściwie na pograniczu ówczesnej gminy Wola Duchacka, ale władze SS przyjęły - zapewne od sąsiedniej stacji kolejowej - złowieszczą nazwę „Plaszow", pod którą przeszedł do historii.

Była to w pewnym sensie kontynuacja getta, bo Niemcy likwidując je (13-14 marca 1943 r.), nie tylko przegnali ulicami miasta za druty kilka tysięcy ludzi, ale przenieśli do obozu niezbędne urządzenia, warsztaty, szpitale, nie mówiąc już o przyzwoleniu na dotychczasową hierarchię i władzę wpływowych ludzi.

Nowy obóz, położony m.in. na terenie dewastowanych dwóch cmentarzy żydowskich, sprawiał wstrząsające wrażenie. Do połowy 1944 r. był stale rozbudowywany. Na obszarze 80 hektarów, otoczonym czterokilometrowym ogrodzeniem z 12 wieżami strażniczymi, powstało ponad 200 obiektów w części mieszkalnej dla więźniów, administracyjno-wojskowej i warsztatowo-magazynowej. Zbudowano ważne obiekty: baraki mieszkalne wraz z zapleczem (kuchnia, piekarnia, magazyny, łaźnie, szpital), komendanturę, wielkie czworoboczne koszary, przysposobiono osobne budynki dla komendanta i oficerów SS, wytyczono plac apelowy, wybudowano bocznicę kolejową. W części przemysłowej ulokowano kilkanaście warsztatów wykonujących zamówienia wojskowe.

Więźniowie

Więźniów zatrudniano na miejscu, w placówkach na mieście i w kilku podobozach (np. fabryce Schindlera, „Kablu", magazynach lotniczych na Zabłociu, lotnisku Rakowice). Najbardziej wyniszczające były roboty budowlane, drogowe, kanalizacyjne, kopanie stawów przeciwpożarowych i praca w kamieniołomach.

Początkowo obóz przeznaczony był wyłącznie dla więźniów żydowskich. Trafili tu również fachowcy z likwidowanych gett w Tarnowie, Bochni i mniejszych miejscowości, później także Żydzi z transportów przejściowych, np. z Węgier (wysłani potem do KL Auschwitz), czy żydowscy więźniowie ewakuowani z KL Lublin (Majdanek) i obozów pracy w Budzyniu, Borysławiu, Drohobyczu, Mielcu, Rzeszowie, Szebniach.

Sytuację zmieniło nieco utworzenie w lipcu 1943 r. „obozu pracy wychowawczej" dla Polaków, którzy na podstawie nakazów policyjnych mieli odbywać w Płaszowie kilkumiesięczne kary, głównie za przestępstwa administracyjno-porządkowe. Stan liczbowy więźniów ulegał ciągłym zmianom, w czerwcu 1944 r. sięgał 24 tysięcy (z podobozami), w tym do 3 tys. więźniów polskich.

Zbrodnie

Okres największych prześladowań i zbrodni kojarzony jest głównie z osobą komendanta, osławionego SS-Hauptsturmführera Amona Götha. W obozie mordowano stałych więźniów oraz Żydów ujętych w mieście, którzy ukrywali się na tzw. aryjskich papierach i zostali aresztowani w różnych okolicznościach, najczęściej zadenuncjowani. Wpierw tolerowano tu ocalałe dzieci przeprowadzone lub przemycone przez rodziców z getta. Starsze pracowały jak dorośli, dla młodszych utworzono „dom dziecka" (*Kinderheim*). Łudzono się, że może przetrwają, niestety, rok później (14 maja 1944 r.), po wielkiej selekcji zabrano do komór gazowych w KL Auschwitz ponad tysiąc dorosłych i blisko trzysta dzieci.

W Płaszowie istniały trzy miejsca masowych straceń. Przy starym cmentarzu żydowskim zabijano i chowano ofiary po likwidacji getta i więźniów uznanych za „zbędnych". W lecie 1943 r. egzekucje przeniesiono na „górkę", dawny szaniec Twierdzy Kraków, a od lutego 1944 r. na sąsiednie stanowisko artyleryjskie („dołek"), gdzie ofiary ginęły w głębokich fosach, a ciała natychmiast palono. Obecnie stoi tu pomnik projektu prof. Witolda Cęckiewicza poświęcony wszystkim zamordowanym w Płaszowie.

Momentem przełomowym było przekształcenie 11 stycznia 1944 r. obozu w koncentracyjny (*Konzentrationslager Plaszow bei Krakau*), co oddaliło groźbę likwidacji więźniów, a przez wprowadzenie regulacji obowiązujących we wszystkich obozach koncentracyjnych, paradoksalnie polepszyły się warunki życia i zakończyła samowola SS wobec więźniów żydowskich.

Natomiast od końca 1943 r. do połowy 1944 r. trwały rozstrzeliwania Polaków z wyrokami śmierci wydanymi przez sąd doraźny policji bezpieczeństwa. Nie byli to więźniowie Płaszowa, ale skazańcy z Montelupich przywożeni na ciężarówkach prawie każdego tygodnia.

Ewakuacja

W związku z ogólną sytuacją wojenną, w lecie 1944 r. zaczęto stopniową ewakuację więźniów oraz rozbiórki i wywóz baraków, maszyn, urządzeń.

Więźniów żydowskich kierowano do obozów w Rzeszy (Mauthausen, Auschwitz, Gross-Rosen i inne). Słynny transport do Brünnlitz, m.in. z ludźmi z tzw. listy Schindlera, odszedł z Płaszowa 15 października 1944 r. Polaków wysyłano po części do obozów, na roboty przymusowe do Niemiec lub do robót fortyfikacyjnych na wschód od Krakowa. Pod koniec roku pozostała w obozie jedynie ponad sześćsetosobowa grupa do prac likwidacyjnych.

14 stycznia 1945 r. ostatnie kolumny więźniów wymaszerowały w kierunku Auschwitz. Wcześniej na zarządzenie wyższego dowódcy SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie rozpoczęto wielką akcję zacierania śladów zbrodni. Przez sześć tygodni z masowych grobów wydobywano i spalano na stosach tysiące zwłok. Popioły ofiar rozsypywano w różnych miejscach, jak mówią świadkowie, „rozsiano po dołach" 17 wozów popiołów ludzkich!

Analizując dostępne źródła, można przyjąć, że przez obóz przeszło ponad 30 tys. więźniów, spośród których na miejscu zamordowano do 5 tysięcy, nadto chowano tu ofiary z getta i z miasta, ludzi rozstrzelanych na ulicach Krakowa, szacuje się więc, że znajdują się tu prochy i szczątki być może nawet 8-10 tysięcy ofiar.

Jeśli weźmiemy pod uwagę liczebność przedwojennej populacji żydowskiej w mieście, to wydawałoby się, że podane tu straty w samym obozie nie były tak wielkie. Pamiętajmy jednak, że dla przytłaczającej większości Żydów krakowian to nie obóz płaszowski był ostatnim etapem ich wojennej gehenny. Ewakuowani w głąb Niemiec doznawali dalszych cierpień i ginęli w innych obozach i kolejnych ewakuacjach, tzw. marszach śmierci, natomiast największe ofiary ponieśli podczas realizacji akcji Reinhardt w roku 1942. W licznych deportacjach wywieziono do Bełżca dziesiątki tysięcy ludzi, zarówno z Krakowa, a przede wszystkim z innych miejsc i gett, gdzie trafiali uprzednio wysiedlani albo zmuszeni do opuszczania miasta.

Pamięć

Do opuszczonego obozu weszli żołnierze sowieccy, którzy zajęte obiekty traktowali jak zdobycz wojenną. Teren stał się całkowicie niedostępny przez wiele miesięcy, tak że pierwsza wizja lokalna ówczesnej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich i Żydowskiej Komisji Historycznej mogła dojść do skutku dopiero 4 października 1945 r.

Po wyjściu Rosjan obszar obozowy był nadal dewastowany, czego nie zniszczyło wojsko, rozebrała okoliczna ludność, zdarzało się profanowanie grobów w poszukiwaniu „skarbów". W późniejszych latach teren w znacznej części został zajęty pod budownictwo i inwestycje miejskie. Były spontaniczne próby upamiętnienia miejsca i ofiar zbrodni, ale dla nowych władz nie były to sprawy najważniejsze. Pamięć o dawnym obozie koncentracyjnym, położonym zaledwie parę kilometrów od rynku krakowskiego, znikała ze świadomości mieszkańców miasta.

Trzeba dodać, że i w czasie okupacji o Płaszowie wiedziano niewiele, kontakty z więźniami żydowskimi były minimalne, także w prasie podziemnej pojawiały się skąpe informacje o obozie, często nieprecyzyjne i mylące.

Nie zmieniły tego wydarzenia 6 sierpnia 1944 r., gdy po wybuchu powstania w Warszawie prewencyjnie osadzono w obozie tysiące mężczyzn z różnych środowisk, w tym wielu inteligentów. Byli zakładnikami, wkrótce zwolnionymi, ale choć zobaczyli życie obozowe, los Żydów i przywożonych na egzekucje Polaków, to nie zostawili istotnych świadectw tego pobytu. Niestety, dzieje obozu odbierano jako „historię żydowską", w społeczeństwie polskim traktowaną dość obojętnie.

Zaraz po wojnie w Krakowie mieszkało stosunkowo wielu byłych więźniów, w tym sporo Żydów, którzy cudem ocaleli z Zagłady. To oni byli głównymi i często jedynymi świadkami na procesach zbrodniarzy, zostawili setki zeznań i relacji, wspomnienia, książki. Gdy prawie wszyscy opuścili Polskę, zabrakło tych, którzy mogli upominać się o godne uczczenie ofiar.

Jakiś wpływ na to miały skomplikowane relacje polsko-żydowskie w czasie i po wojnie, które zresztą i dziś są tematem trudnym, wymagającym badań, dialogu i dobrej woli. Takie procesy, nie bez przeszkód, obserwujemy w ostatnim czasie, zarówno na płaszczyźnie międzyludzkiej, jak i rzeczywistych przedsięwzięć, które trwale i należycie upamiętnią cierpienia i męczeńską śmierć tysięcy ofiar, w dużej mierze krakowian, Żydów i Polaków.